

# Drugi nakład po konfiskacie.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 40 gr.



TYGODNIK

17 Września, 1936 r.

Czwartek

Nr. 2 (1)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Trauguta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6-97-99.

TREŚĆ NUMERU: Do Czytelników od Redakcji. — W. Nienaski. Między wschodem i zachodem. — Kronika zagraniczna. — F. Młynarski. Przyszłość Polski i kapitalizacja. — (j. b.). Kronika ekonomiczna. — M. Borzęcki. Samorząd pod kuratelą. — Z. Nowakowski. W zielone... — E. Romer. W oczekiwaniu rządu zaufania narodowego. — J. Leszczyca. Teatr jest znakomity. — J. Boniecka. Muzykalność polska. — R. Przegląd prasy krajowej. — Azet. Przegląd prasy zagranicznej.

## DO CZYTELNIKÓW

»Jeżeli podniosę wzrok mój w górę, widzę tam zbiegające się czarne chmury, grożące huraganem i piorunami. Jeżeli naklonię moją głowę i przyłożę ucho, słyszę głos spragnionej ziemi, wołający krwi. Boże miłosierny, czyliż najlepsze nasiona rzucone na tę ziemię nie mogą wzrastać, nie będąc oblane potokami krwi i skropione łzami ludzkimi? Twoja tylko mądrość i potężna prawica mogą zbawić biedne obłąkane ludy... Jeżeli Ty odmówisz im swej pomocy, zostawując ich igrzyskiem rozhukanych namiętności, to wszystkie nieszczęścia zleją się na nich, tak, że niszcząc się wzajemnie, przemienią w pustynie swoje dziś kwitnące kraje. Wtenczas ujrzy świat z zadziwieniem wyzutą ze swych ozdób Europę, jak biblijną wdowę we włosienicy i z głową posypaną popiołem, siedzącą na rozwalinach swych dawniej kwitnących miast i oplakującą śmierć swoich dzieci i przypominając przeszłą wielkość, chwałę i bogactwa, które jej pierwszeństwo w świecie dawały... Nastąpi wojna. Jeżeli będzie ona regularna, jak zwyczajnie bywa między dwoma rządami, to można przewidzieć jej skutki i koniec. Lecz jeżeli przymiesz się rewolucja, to nikt nie jest w możności przewidzieć tych wstrząśnień, klęsk i nieszczęść, jakie zleją się nietylko na Rosję i Europę, lecz może i na dalsze kraje, również gdzie i kiedy będzie ich koniec...»

Lukasiński.

(Pisane w więzieniu schlüsselburskiem).

W ósmnastym roku od ukończenia wojny światowej, następstwom jej nie widać końca. Pod dyktaturą proletariatu, sfanatyzowana kultem mistycznym klasy społecznej, mit jej przeciwstawiając Bogu i moralności chrześcijańskiej, sowiecka Rosja dzisiaj, jak wtedy, choć zręczniejszą i podstępniejszą jak wtedy, zmierza do «światowego pożaru». Europa, pogrążona na dno kryzysu, uznane-go przez najwyższe autorytety moralne za ustrojowy, odbudować dawniej gospodarki nie jest zdolna; państwa jej, zasklepiając się w autarkji, stały się fortecami w stanie obleżenia; trwa powszechna wojna gospodarcza, bez zwycięzców, wśród postępującej ruiny. W gruzy poszedł nietylko stary świat zjawisk materialnych, lecz i zmieniła się moralna strona zbiorowego życia. Niema prawie państwa, któreby w dobie powojennej nie przeszło wojny domowej lub zblizka

o nią się nie otarło. Rewolucyjne dążenia proletarjackie, przez Moskwę kierowane, podsypane, wspierane, wszędzie prawie wkraczają na drogę bezpośredniego czynu. Grożą zagładą nietylko ustrojowi kapitalistycznemu, lecz także całej duchowej treści cywilizacji współczesnej, a bezsilność rządów i parlamentów otwiera drogę nadchodzącym przewrotom.

Z innych stron występują dążenia do odparcia lub uprzedzenia gwałtu przez gwałt. Zagrożone uczucie narodowe znalazło sobie ujście w ruchach masowych, zmierzających do zwycięstwa przez zbrojną walkę, ujętą w ramy wojskowej organizacji i karności. Życie polityczne przerywa tamy, wzniesione przez ustawy rządowe. Po upadku tylu starych monarchij, w strzępy idą stare konstytucje z ich rękojmiami ładu, praw obywatelskich, uprawnień reprezentacji narodowych.

Wśród zawieszenia broni na widowni międzynarodowej wojna cofnęła się w głąb wewnętrzного życia narodów, w życie to wnosząc logikę własną i odruchy, właściwe ludziom wojny, wojny nowoczesnej, integralnej, gardzącej skrupułami, rwącej moralne hamulce.

W niewielu krajach rządy autorytatywne wyrosły z masowego narodowego odruchu. Ale i w wielu nastąpiło przez zamach i gwałt panowanie jednostek, czy grup »elitarnych«, traktujących swą ojczyznę jako zdobycz wojenną i uznających się — stokroć bardziej aniżeli dawni monarchowie — za stojących ponad prawem «legibus soluti». Zwolnieni w swem poczuciu od prawa ludzkiego, nowi panowie w niejednym kraju nie czuli się skrupowani nawet prawem boskim, a treść Dekalogu, przez swą jaskrawą sprzeczność z rzeczywistością, w niejednym kraju

nabrała w poczuciu rządzonej barwy rewolucyjnej. Prawu przeciwstawiła się samowola brutalna i zachłanna, nie wszędzie mająca odwagę znalezienia sobie odpowiednika w nowych normach prawnych, często działająca z ukrycia, skrytobójczo, metodami złoczyńców. Prawdom w dziedzinie życia publicznego, wypracowanym przez dziejowe wysiłki pokoleń i wyższym ponad nie prawdom Ewangelji, przeciwstawiły się mity: wodzów-zbawców, legionów zasłużonych, ras czy narodów wybranych, deifikowanych państw totalnych i absolutnych. Tam, gdzie lwia część, lub większość narodu uwierzyła w mit, a wszelkie idee i przekonania polityczne skazane zostały na wytępienie, wytworzyła się, pozorna przynajmniej, jednolitość narodu, zorganizowanego w państwie autorytatywnym. Gdzie to się nie stało, wytworzyła się przepaść pomiędzy państwem, przez grupę o władzę, a masą narodu. Powstał stan «wewnętrznej okupacji» podminowanej i zagrożonej przewrotem.

Przy takim stanie wewnętrznym narodów europejskich, takim kryzysie europejskiej cywilizacji, raz w raz, z coraz to innej strony, coraz bliżej wyłania się widmo nowego konfliktu zbrojnego. Coraz jawniej zaznacza się bezsilność Ligi Narodów, powołanej, by stać na straży pokoju. Są już mocarstwa, które znieważanie i poniewieranie instytucji genewskiej uczyniły częścią istotną swej polityki. W świetle etyki międzynarodowej, głoszonej przez proroków państw totalnych wszelkie rękojmie pokoju w formie paktów wielostronnych czy dwustronnych stają się świstkami papieru, gdy przeszkadzają bądź zaborczości terytorjalnej, bądź dążeniom do światowej dyktatury prolejarjatu. Państwa o władzy dyktatorskiej, o polityce zagranicznej niekontrolowanej, dysponujące dowolnie mieniem i krwią obywateli, mają dziś niewątpliwie inicjatywę działań na widowni europejskiej i światowej, niwecząc długotrwałą, niedoskonałą, często spaczoną, ale pokojową i zachowawczą robotę demokracji Zachodu. Rychło przyjąć może dla któregoś z tych mocarstw chwila sposobna, by pochwycić w ręce inicjatywę rozpętania wojny.

Pomiędzy dwoma potężnymi mocarstwami, w których najjaskrawszy święci tryumf wszechwładza państwa nad człowiekiem, z których każde, choć w sprzecznych kie-

runkach, dąży do przeobrażenia Europy podstępem i przemocą, z których każde obarczone jest spuścizną dziejową rozbioru dawnej Rzplitej, — pomiędzy Rosją sowiecką a niemiecką Trzecią Rzeszą, — położenie Polski pełnem jest niebezpieczeństwa z samej natury rzeczy.

Po upadku dawnej Rzeczypospolitej Kościuszko postawił na tułactwie pytanie: «Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?» Przed nami, w Rzplitej wskrzeszonej, staje pytanie, co czynić mają Polacy, by odzyskaną niepodległość utrzymać, umocnić w uczuciach i woli masy narodu, obwarować przeciw zewnętrznym nawałnicom? Za tem pierwszym pytaniem piętą się przeto dalsze. Czy między dwoma państwami totalnymi, o systemie monopartyjnym, między państwem sowieckiego sierpa i młota i państwem hitlerowskiej swastyki, może stać się Polska inna, bez władzy dyktatorskiej, bez wszechwładzy państwa, bez ujarzemia człowieka, bez pogwałcenia sumień, bez systemu monopartyjnego, czy może w niej panować wolność, prawa człowieka i obywatela, rękojmie konstytucyjne, władza ustawodawcza i kontrolna przedstawicielstwa narodowego, odpowiedzialność rządów? Więcej jeszcze, czy między bezbożnictwem sowieckim a neopogaństwem niemieckim, może się ostać Polska chrześcijańska? Czy siłę, płynącą z narzuconego ślepego posłuchu, można zrównoważyć siłą, płynącą z umiłowania ojczyzny i wolności? Czy grozie żelaznych rządów sąsiedzkich można przeciwstawić moc przyciągającą życia praworządowego i swobód obywatelskich? Czy można pogodzić siłę i stałość władzy wykonawczej z suwerennością wolnego narodu, jako właściwego w państwie swoim gospodarza? Co jest w istocie rzeczy mocniejsze: *princeps legibus solutus*, czy rząd zaufania narodowego? Jak rozwiązać odwieczny spór *inter maiestatem et libertatem* w zbawczej syntezie? Jak przygotować i uodpornić naród na ciężką walkę o byt? Jak umocnić bezpieczeństwo zewnętrzne Rzplitej? Jak w dziedzinie polityki uniknąć zależności od jednego z mocarstw sąsiedzkich i odzyskać prawdziwie niezawisłą postawę wśród narodów, głos i wpływ odpowiedni? Jak w dziedzinie wojskowej odrobić groźne opóźnienia i sprostać niezmiernym wymaganiom wojny nowoczesnej, wojny takiej, jaka świeżo w Abisynji odsłoniła swe

groźne oblicze, wojny techniki, lotnictwa, motorów, gazów? Jak odbudować życie gospodarcze i wyprowadzić je z marazmu bez dyktatury gospodarczej państwa? Jak pogodzić niezbędną dziś jego interwencję z wolnym polem dla inicjatywy i twórczości prywatnej? Jak pomnożyć do maximum ilość godzin pracy użytecznej, dokonywanej przez Polaków, stanowiącej jedyne bogactwo nasze? Jak dojść do zatrudnienia całych mas bezrobotnych i uruchomić marniejącą na wsi siłę roboczą? Jak przebudować ustrój rolny z maximum pożytku narodowego, minimum ludzkiej krzywdy? Jaka wzmocnić warstwę włościańską politycznie i gospodarczo zdrową, a nieodzowną dla odporności narodu i państwa w czasie wojny? Jak rozwinąć i ugruntować polski stan trzeci? Jak podjąć i przeprowadzić w imię sprawiedliwości powszechnej przebudowę społeczną? Jak ratować szkolnictwo z upadku i dostęp do niego otworzyć znowu masom chłopskich dzieci? Jak zmienić atmosferę naszego życia publicznego, jak przywrócić w niem zaufanie i pewność? Jak wyzwolić się od mitów i legend, przejść na twarde grunty rzeczywistości, prawdę postawić na miejscu naczelnem, prawu przywrócić majestat, przez pracę rzetelną, celową, twórczą iść mozolnie, ale pewnie do potęgi?

Do tych spiętrzonych pytań wiele dziś możnaby przydać, wiele przydadzą dalsze dni i tygodnie. Dość tego na długie rodaków rozmowy. Otwierają się dla nich łamy tego pisma. Przed sąd światłej opinii polskiej pozrywamy teraźniejszość naszą. Wyrok przesądzić może o drogach jutra. Zaczyna się rozprawa.

REDAKCJA.

**Artykuł wstępny w Nr. 1 uległ częściowej konfiskacie. Wobec tego wydaliśmy natychmiast Nr. 2, co spowoduje 24 godzinne opóźnienie przy odbiorze tygodnika.**

REDAKCJA.

W najbliższych numerach ukaza się artykuły następujących współpracowników: prof. F. Bujak, prof. J. Dąbrowski, prof. St. Estreicher, ks. Z. Kaczyński, prof. St. Kot, jen. M. Kukiel, min. Zygm. Lasocki, prof. L. Piotrowicz, ks. J. Piwowarczyk, prof. H. Tennenbaum, prof. A. Vetulani i inni, oraz artykuły wybitnych pisarzy obcych.

W. NIENASKI

# Między wschodem a zachodem

Polityka zagraniczna każdego państwa jest wypisana prosto na mapie. Trzeba tylko umieć mapę tę czytać. Dlatego w państwach o wielkiej tradycji i kulturze politycznej, polityka zagraniczna zupełnie prawie nie zależy od tego, jakie stronnictwa czy kierunki wewnętrzno-polityczne dochodzą do władzy. Najzawzięci opozycjoniści, objawszy rządy, kontynuują politykę zagraniczną swoich poprzedników, z małymi, co najwyżej, odchyleniami. W Anglii tę samą politykę zagraniczną prowadzili w gruncie rzeczy Whigowie i Torysi, a nawet Labour Party. We Francji rząd Bluma kontynuuje politykę Laval'a czy Flandina.

Trudność sytuacji zagraniczno-politycznej Polski polega na jej położeniu pomiędzy wschodnim kolosem rosyjskim a zachodnią potęgą niemiecką. Rzut oka na mapę wystarczy, aby stwierdzić, że pomiędzy temi dwiema potęgami Polska sama ostać się nie może. Wystarczy też na to, aby dojść do przekonania, że 1-o największym nieszczęściem dla Polski byłoby porozumienie obu tych sąsiadów, a 2-e groźnym dla Polski byłoby każde starcie tych dwu potęg, które z konieczności musiałyby się rozegrać na jej terenie, wciągnąć ją w rozgrywkę po tej czy tamtej stronie i zarówno w wypadku wygranej, jak i klęski, zagrozić całości jej terytorium, a nawet wręcz niepodległemu bytowi.

Z tych truizmów, które nie mają zgoła pretensji do tego, aby stanowiły odkrycie Ameryki lub choćby jajko Kolumba, wynikają dwa wnioski. Jednym jest zasadnicza pokojowość zagranicznej polityki polskiej, drugim konieczność szukania oparcia poza oboma wielkimi sąsiadami, na dalszym zachodzie, wśród państw o interesach podobnych, ściśle pokojowych.

Sąsiedztwo dwu kolosów zasłania nam często widok na resztę Europy. Przedewszystkiem na dalszy zachód. Dlatego skłonni jesteśmy przesadzać rolę, którą obaj nasi wielcy sąsiedzi odgrywają w Europie, niedoceniając roli innych mocarstw europejskich. W szczególności skłonni jesteśmy do niedoceniańcia roli Francji i Anglii, jako dwu mocarstw, którym najbardziej zależy na utrzymaniu pokoju. Widzimy dobrze rewolucyjną zakusę rosyjskiego komunizmu i niemieckiego imperjalizmu. Lekceważymy kontrakcję demokratycznych państw zachodu.

Sytuacja skomplikowała się jeszcze skutkiem tego, że ani Rosja sowiecka, ani Niemcy hitlerowskie nie są dziś tylko państwami w zwyczajnym tego słowa znaczeniu i nie kierują się tylko interesem państwowym, racją stanu. Są to dwie doktryny, niemal

dwie religie, dwa kościoły wojujące. Polska, położona pomiędzy niemi, musi się bronić nie tylko przeciw dwu potężnym państwom, ale także przeciw dwu wielkim prądom ideowym, starającym się opanować ją od wewnątrz i spreparować do wciągnięcia w swoją orbitę i wchłonięcia.

Obie doktryny wyrosły z klęsk wielkiej wojny, z chorobliwego stanu dotkniętych niemi państw. Nie jest to przypadkiem, że zarówno komunizm, jak i faszyzm w najogólniejszym znaczeniu, dotknęły przedewszystkiem te państwa, które wielką wojnę przegrały lub psychologicznie i materialnie znalazły się w sytuacji analogicznej do państw pobitych, a w każdym razie tylko organizmy państwowe słabe lub osłabione wielką wojną. Tylko pozornie przeczy temu przykład Włoch, skąd wywodzi się faszyzm. Pomijając już to, że faszyzm włoski jest zjawiskiem specyficznym włoskim, nie nadającym się na wywóz, co wielokrotnie stwierdzał sam Mussolini, a typowym zjawiskiem wojującego faszyzmu jest raczej hitleryzm, Włochy powojenne tylko formalnie należały do państw zwyciężonych. Nie zaspokoiliy bowiem w wielkiej wojnie swych aspiracji narodowych, a ich sytuacja wewnętrzna i gospodarcza stanowiła grunt bardzo podatny dla eksperymentu faszystowskiego.

Natomiast państwa, które z wielkiej wojny wyszły naprawdę zwycięsko, jak i te, które w niej nie brały udziału, naogół potrafiły oprzeć się obu prądom. Ani komunizm, ani faszyzm nie ma do nich dostępu, nie ma szans na ich opanowanie. Słabą ich stroną jest wprawdzie niezaprzeczonego faktu, że znajdują się w defenzywie, broniąc się tylko przeciw naporowi z lewa i z prawa. Ale defenzywa to bardzo skuteczna i bardzo potężna. Mówiąc wciąż o hałaśliwych wyczynach komunizmu i faszyzmu łatwo zapominać o tym, że żaden z tych kierunków co do swej siły nie może nawet równać się z siłami demokracji światowej, która wciąż panuje we Francji, w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, nie mówiąc już o całej plejadzie państw średnich i małych, które pozostały demokracji wierne.

Pokojowa rola Polski pomiędzy wschodem i zachodem polega przedewszystkiem na tem, że nie może ona wejść w orbitę ani politycznych, ani ideowych wpływów swoich potężnych sąsiadów. Nie może stać się ani przedłużeniem Rosji sowieckiej, ani Niemiec hitlerowskich. Jeśli bowiem przedłużeniem takim się stanie, starcie tych dwu prądów będzie nieuniknione. Tylko tak długo, jak długo Polska oddziela Sowiety od hitleryzmu, póki europejski nie jest poważnie zagrożo-

ny i może być uratowany. Podkreśla to wagę Polski dla Europy. I to wagę nie tylko jej orientacji zagraniczno-politycznej, ale także jej rozwoju wewnętrzno-politycznego. Polska demokratyczna jest i dla Sowietów i dla Niemiec lepszą, niż byłaby dla Niemiec Polska komunistyczna lub dla Sowietów Polska faszystowska. Przechylenie się Polski bądź ku Sowietom, bądź ku hitlerowskim Niemcom groziłoby wojną, która mogłaby zniszczyć całą Europę, ale przedewszystkiem byłaby niebezpieczna dla państwowego bytu samej Polski.

Wynika stąd dla polskiej polityki zagranicznej wniosek, że w myśl podstawowej swej zasady, zasady pokojowości, musi ona, dbając o utrzymanie dobrych sąsiedzkich stosunków z oboma sąsiadami, nie dopuścić do zachwiania się równowagi pomiędzy nimi. Musi dalej dbać o tem większe zacieśnienie węzłów, łączących ją z demokracjami zachodnimi, a zwłaszcza z Francją, im bardziej w interesie pokoju stara się o dobre sąsiedzkie stosunki i z Niemcami i z Rosją. Musi wreszcie państwo polskie przeprowadzić, że użyjemy terminu Stanisława Szczępanowskiego, dezynfekcję prądów, wiejących zarówno ze wschodu, z poza granicy sowieckiej, jak i z bliskiego zachodu, z hitlerowskich Niemiec.

Ale te proste tezy nie wyczerpują, niestety, zagadnienia polskiej polityki zagranicznej. Jak bardzo leży w interesie Polski utrzymanie pokoju i niedopuszczenia do starcia między Niemcami a Rosją, jak bardzo interes jej jest tu zgodny z interesem demokracji zachodnich, nie mniej polityka zagraniczna polska musi liczyć się z możliwością wojny. W tym zaś wypadku trudno spodziewać się, aby Polska mogła pozostać neutralną. Trudno nawet przyjąć, aby mogła, jak n. p. Rumunia w czasie wielkiej wojny, wybrać sama moment, w którym do wojny tej wejdzie. Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że Polska będzie musiała zaangażować się w wojnie od samego początku, bo zmusi ją do tego jakieś ultimatum lub wręcz fakt dokonany którejś z wojujących stron. Zbyt wyraźnie przez Polskę właśnie idą główne linie starcia, zbyt wyraźnie Polska stoi na drodze każdej armii, aby mogło być inaczej. Stawia to przed Polską tragiczne pytanie z kim i po czyjej stronie?

Pytanie to grozi podziałem opinii publicznej, odgrzaniem dawnych orientacyjnych sporów z czasów wielkiej wojny. Dziś bardziej nawet, aniżeli wówczas, gdyż do zagadnień polityki zagranicznej miesza się w niebezpieczny sposób czynnik wewnętrzno-polityczny, interes grup społecznych i stanowisk ideowych.

Sądymy jednak, że ze stanowiska państwowego o odpowiedzi na to pytanie decyduje interes państwowy. Ten zaś w tym

tragicznym dylemacie nie może opierać się na innym kryterjum, jak tylko kryterjum mniejszego niebezpieczeństwa, mniejszego zła.

Nie jest to zagadnienie czysto teoretyczne. Coraz mniej dziś można improwizować wojnę, coraz bardziej musi być zgóry przygotowany i kierunek natarcia i współpraca sztabów. Nawet wśród głębokiego pokoju pytanie to byłoby aktualne. Tem bardziej dziś, gdy wojna wisi na włosku i jeden nierozważny krok może rozpętać burzę, której właściwie nikt nie chce i wszyscy się boją, ale którą wszyscy przygotowują.

Odpowiedź przeto na pytanie jest dziś najważniejszym problemem, stojącym przed polską polityką zagraniczną. Poniekąd tylko rozstrzyga je fakt, że nasz główny sprzymierzeniec zachodni, Francja, decyzję już powzięła. Cięży wciąż jeszcze nad Europą brak decyzji angielskiej. Rozstrzygające zaś dla nas znaczenie ma nasz własny interes.

Dwa momenty skłaniają nas do określenia Rosji sowieckiej, jako mniejszego niebezpieczeństwa i mniejszego zła. Wydaje się nam, że komunizm przekroczył już punkt kulminacyjny swego napięcia, że jest w odwrocie, że broni się tylko, lecz nie atakuje, szukając raczej punktów stycznych z demokracją, które pozwoliłyby zwolna wyrównać różnice i ocalić to, co jest jedyną zdobyczą rewolucji światowej—władzę w państwie rosyjskim. Z tego punktu widzenia komunizm rosyjski stał się nawet, zapewne podświadomie, wrogiem wojującego komunizmu światowego, w którym widzi niebezpieczeństwo dla utrzymania swego panowania w Rosji. To jest podstawą akcji Stalina prze-

ciw Trockiemu. Przeciwnie natomiast hitleryzm przeżywa właśnie swój Sturm—und Drang—Periode. Jest w stałej ofensywie, posiada niezminiejszą siłę atrakcyjną, zwiększa swoje siły. Jest niebezpieczniejszy i bardziej zaborczy. To jeden moment.

Ale decydujący, jest naszym zdaniem, moment drugi. Nie widzimy interesu państwa rosyjskiego w zniszczeniu Polski. Rosja jest dziś zaangażowana przede wszystkim w Azji i tam posiada swoje główne zainteresowania. W Europie chce tylko mieć spokój i nie być narażoną na atak niemiecki, czy krucjatę międzynarodową faszystów. Nie ma żadnych tendencji zaborczych w stosunku do Polski. Przeciwnie Niemcy. Nawet w okresie najdalej posuniętego flirtu polsko-niemieckiego nie zdobyły się Niemcy na wykształcenie uznania zachodnich granic polskich, obiecując tylko nienaruszenie ich siłą przez lat 10. Plany zaborcze Niemiec w stosunku do Rosji sowieckiej, zwłaszcza zaś plany ukraińskie grożą Polsce okrzykiem i obciążeniem. Prześmak mieliśmy w pokoju brzeskim. Zwycięstwo Niemiec grozi Polsce utratą terytoriów, ograniczeniem faktycznym niezależności, a nawet wręcz utratą niepodległego bytu. To jest bezwzględnie decydujące. Kierunek polskiej polityki zagranicznej musi uwzględniać to niebezpieczeństwo.

Reasumujemy. Podstawą polskiej polityki zagranicznej jest dla nas przede wszystkim tendencja do utrzymania pokoju w oparciu o demokracje zachodu, przy utrzymaniu dobrych stosunków sąsiedzkich z oboma sąsiadami. To wymaga zupełnej niezależności polityki polskiej od polityki obu są-

siadów, co więcej, dezynfekcji prądów ideowych idących z obu stron, którym Polska nie może ulec. W razie jednak niepowodzenia wysiłków pokojowych polityka polska zgodnie z zasadą wyboru mniejszego zła musi liczyć się z koniecznością współdziałania z Rosją sowiecką. Oczywiście przy zastosowaniu wszelkich środków ostrożności i sprowadzeniu tego zła do jaknajmniejszych rozmiarów.

Wydało się nam koniecznym ustalenie tych kilku podstawowych tez, zanim na tych łamach przystąpimy do omawiania poszczególnych zdarzeń. Te tezy bowiem zawierają zasadniczy nasz punkt widzenia, nasze stanowisko wobec politycznych faktów. Ustalenie ich uwolni nas od konieczności powtarzania poglądów zbyt już znanych. I ewentualną dyskusję z nami postawi na właściwej, zasadniczej płaszczyźnie.

## Kronika Zagraniczna

### Dobra robota

Nie można inaczej określić rezultatów wymiany wizyt naczelnych wodzów armij francuskiej i polskiej. Zrobiono dobrą robotę. Przymierze francusko-polskie, które ostatnio stało się dźwiękiem bez treści nabrało w rezultacie tych wizyt rumieńców życia. Stało się znowu podstawowym faktem w polityce zagranicznej obu państw. Zawczasem jeszcze dzisiaj na to, aby ocenić wszystkie tego konsekwencje, ale można w każdym razie bez obawy większej pomyłki zaryzykować przypuszczenie, że będą one doniosłe i to nie tylko w dziedzinie polityki zagranicznej i współpracy wojskowej, ale także na terenie gospodarczym, a może nawet i w polityce wewnętrznej. Najbliższa przyszłość okaże jak wielkie będą przemiany, które odnowienie ścisłych i zażytych stosunków pomiędzy Francją i Polską przyniesie. Życzymy sobie w interesie pokoju i spokoju, aby były jak najdonioślejsze. I aby nie było już powrotów do tak niedawnej, a tak smutnej przeszłości.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

## W zielone...

(List ze wsi)

Chce Pani, żebym napisał coś o wsi? Nie wiem, od czego zacząć, zwłaszcza że wieś była dla mnie zawsze zagadką... Może od pewnego epizodu, jaki miałem sposobność obserwować? Zresztą, epizod nader pospolity, jeden z tysięcy, składających się na tę grę w zielone. Na grę, o której mówi zapomniana trochę poetka:

Gra w zielone jest tak stara,  
Jak ludzkiego serca bicie...  
Zawsze jakaś młoda wiara  
Sny goniąca po błękitach,  
Zawsze ufność w słońca świty,  
Wśród jesiennych dni zawiei,  
Pokazuje niespożyty,  
Wiecznie świeży — liść nadziei...

O tymże liściu chciałbym coś powiedzieć, jako że całe prawie wakacje przepędziłem na

wsi, w pełnej zieleni. Zaczynam! Otóż pewnej niedzieli, z muzyką i śpiewem wielkim, niosąc sztandar zielony, szli w parady do kościoła, aby ten sztandar poświęcić. Aliści, gdy czoło pochodu było zaledwie o jakichś sto kroków od furty, zerwała się nagle burza gwałtowna. Z wszelkimi efektami świetlnymi i akustycznymi, z wichrem, który połamać chciał odwieczne lipy, ocieniające stary kościółek. Piekliła się ta burza, a błyskawice rozpętały swe złe języki. I, jak zawsze przy takiej okazji, nie obeszło się bez rzęsistej ulewy. Niemniej na przekór wszelkim przeszkodom sztandar wszedł w progi kościoła, przy akompaniamencie piorunów i wichru, schylając się nisko u wrót, potem zaś jeszcze niżej, mianowicie, gdy padły nań krople wody święczonej.

Znikoma część wsi, głównie starsza generacja, ograniczyła swój udział do roli obserwatorów. I właśnie w tej nielicznej grupce zgrzybiałych starców znaleźli się ludzie skłonni do przesądów, którzy niedobre z zawieruchy i piorunów wyciągnęli wnioski. Po-

prostu burza jest objawem gniewu niebios, Panu Bogu napewno nie w smak cała ta historia, głównie zaś tekst pieśni, śpiewanej przez pochód. Rzeczywiście, słowa, podłożone pod i tak skrajną melodię, odznaczają się niejakim radykalizmem. Głuchy nawet musiałby to zauważyć. Niezależnie od tego burza sfołgowała niebawem, a na niebie ukazał się bardzo piękny i regularny łuk tęczy, która znowu dała asumpt do innych, pomyślniejszych już horoskopów.

Osobiście nie dałem się wziąć tej tęczy na kawał i wbrew głosom, jakie słychać było dokoła, mniemam, iż nie zapowiada ona «zgody w narodzie», lecz jest zwyczajnym efektem refrakcji promieni słonecznych, podobnie znowu jak burza miała swoje prywatne powody atmosferyczne. I tęcza i burza były zjawiskiem fizycznym, bynajmniej nie spowodowanym przez niedzielną manifestację. Zresztą poświęcono sztandar w kościele. Prezentuje się nadzwyczaj okazale, mając z jednej strony Orła Białego, z drugiej Matkę Boską Częstochowską, oprócz tego zaś

### Triumphant!

Weszło już u nas w zwyczaj witanie mit Trompeten und Tambour wracających po sukcesie mężów stanu czy wodzów. Witano przecież nawet i p. ministra Becka po genewskich laurach. Dziś minister, który popsuł, witał nadministra który naprawił. Uważamy, że ze względu na dobrą robotę, tryumf był zasłużony. Ale jakoś trochę nie wypadało aż tak się cieszyć z dobrego przyjęcia u bogatych krewnych. Zwłaszcza, skoro deklamuje się przy każdej okazji o mocarstwowości. Sur-tout point de zele, Messieurs — mawiał podobno Talleyrand.

### Zmartwienie hiszpańskie

Nie mówimy o dramacie w Hiszpanji, ale o trafifarsie, którą z tego powodu przeżywają prawica i lewica. Bo proszę pomyśleć. Sympatje prawicy są oczywiście po stronie powstańców, ale... jakżeż tu się cieszyć z wzrostu wpływów niemieckich i okrażania Francji, jakżeż przyklaskiwać, gdy radio powstańcze woła „Heil Hitler!“? Sympatje lewicy są oczywiście po stronie rządu frontu ludowego. Ale nie po stronie komunizmu i anarchii, które coraz wyraźniej podnoszą głowę w częściach nieszczęsnego kraju pod władzą rządu madyryckiego. A radio rządowe gra już „międzynarodówkę“ zamiast hiszpańskiego hymnu. Przykrawanie poglądów zagraniczno-politycznych do polityki wewnętrznej powoduje rozterkę i zamieszanie. Czy nie lepiej być — naprawdę neutralnym?

### Nie widać końca tragedji

Mimo niezaprzeczonych sukcesów wojsk powstańczych zgoła nie widać końca hiszpańskiej tragedji. Nawet zdobycie Madrytu nie zdecyduje prawdopodobnie o ostatecznym wyniku krwawej wojny domowej. Raczej zanosi się na to, że ustabilizuje się podział Hiszpanji, że będziemy mieli kilka państw hiszpańskich, białe, czerwone, katalońskie, może baskijskie. Przytem walczące obozy nie są wcale jednolite i wewnątrz nich nastąpią jeszcze rozgrywki — po zwycięstwie. Słowem chaos na miesiące, może na lata. Odstraszający przykład skutków nierozważnej dyktatury i nieumiejętnej jej likwidacji. I to w Hiszpanji, kraju o najszcześniejszym położeniu geograficznym. Strach pomyśleć, co by to było gdzieindziej!

### Cios w plecy

Proces moskiewski i wykonanie krwawego wyroku stanowi cios w plecy rewolucji światowej. Świadomie czy nieświadomie Stalin, rozprawiając się z Trockim, podważył podstawy akcji trzeciej międzynarodówki. Rzecz w tem, czy równocześnie wzmocnił państwo ro-

syjskie, czy też rozpetał burzę, która może i przeciw niemu się zwrócić. A burza w Rosji sowieckiej może łatwo stać się początkiem wojny światowej

### Podróże królewskie

Pierwotnie król Edward VIII miał spędzić wakacje na francuskim jasnym brzegu. Potem, po alarmach niemieckich i hiszpańskich i król i premier zrezygnowali z podróży. Nieoczekiwanie wakacje królewskie zamieniły się wreszcie w podróż do Jugosławii, Grecji, Turcji i Bułgarii. Bałkany i basen morza Śródziemnego, po doświadczeniach włoskich punkt dla imperium brytyjskiego bardzo ważny. Nie można wątpić, że cele tej wycieczki były nie tylko krajoznawcze. I trzeba liczyć się z wzrostem prestiżu angielskiego i sympatji dla Anglii w tych krajach. Rzecz to, która interesuje nie tylko Włochy ale także i Niemcy. Wszak jeździł tamtędy i min. Schacht. Tereny rozgrywek rozszerzają się. Jakżeż jesteśmy już daleko od czasów splendid isolation!

FELIKS MŁYNARSKI

## Przyszłość Polski i kapitalizacja

Kryzys obecny wstrząsnął głęboko podstawami ustroju kapitalistycznego w jego postaci tradycyjnej, odziedziczonej po ubiegłym stuleciu. Odzywają się coraz częściej głosy za koniecznością zasadniczych reform, zmierzających do nowych form ustrojowych. Mało jednak dotychczas poważnej pracy w tym kierunku. Zadużo natomiast lekceważenia pod adresem przeszłości i jednostronnej negacji niedomagań współczesnych.

Zgóry przyznaję, że kapitalizm w postaci tradycyjnej uległ zachwianiu i zbliżamy się szybko do konieczności reform zasadniczych, torujących drogę ustrojowi przyszłości. Zanim to jednak nastąpi, — a Polska, być może, jest powołana do roli pionierskiej w tym kierunku, — już dzisiaj trzeba się

### Kolonje — i co dalej?

Niespodzianką kongresu partyjnego w Norymberdze było wysunięcie jawne i otwarte przez kanclerza Hitlera żądania kolonii dla Niemiec, w orędziu, które zresztą odznaczało się w zakresie polityki zagranicznej wielkiem umiarkowaniem i chęcią unikania zdrażnień. Nie wiadomo, czy to powrót do haseł przedwojennych „światowej“ polityki niemieckiej, chęć zjednoczenia kontynentu przeciw Anglii, Gott strafe England, czy też tylko bluff, obliczony na efekt w Anglii i odwrócenie jej uwagi od spraw Europy wschodniej, którą Niemcy chciałyby uważać za swoją wyłączną domenę. Wyjaśni się to wkrótce, zwłaszcza, jeśli dojdzie wreszcie do skutku konferencja 5-ciu państw, nowe Locarno. W każdym razie nowa gra Niemiec zasługuje na ujbaczniejszą uwagę. Interesować nas może i nowy podział mandatów kolonialnych, do których też możemy mieć pretensje i, jeszcze bardziej, niemieckie zakusy na wschód. Trzeba więc będzie pilnie śledzić, czy żądanie kolonii dla Niemiec to uczciwy towar, czy też zwyczajna — norymberszczyzna.

przedewszystkiem przeciwstawić zjawisku niebezpiecznemu, że lekceważenie kapitalizmu zbyt łatwo zamienia się na równoczesne lekceważenie samego kapitału. Są to bowiem dwie rzeczy różne i lekceważenie pierwszej nie uprawnia jeszcze do lekceważenia drugiej.

Klasyczna ekonomja, zaczawszy od Say'a, nauczyła nas rozróżniać trzy podstawowe czynniki produkcji. Są to: ziemia, praca i kapitał. Teoretycy toczyli i toczą spory co do prymatu poszczególnych czynników. Fizjokratyzm kładł kiedyś cały nacisk na ziemię. Liberalizm wysuwał na czoło kapitał. Socjalizm gloryfikował pracę. Jak zwykle, każda szkoła miała część słuszności. Fabryk nie można budować w powietrzu. Bez pracy rąk

inne jeszcze ornamenty, oparte na motywach pracy ręcznej na roli. Motywów dekoracyjnych, zapożyczonych z kuźni, nie zauważyłem.

Podobnych sztandarów jest coraz więcej i co niedzielę słychać o uroczystościach święcenia w sąsiedztwie. Stanowisko władz duchownych odznacza się daleko posuniętym obiektywizmem, choć wypada mi zanotować pewien warjant bardzo charakterystyczny. Mianowicie jakiś proboszcz wyraził się o święceniu następująco:

— O, ja ich znam! Mnie w pole nie wywiodą! Panu Bogu świeczka, a djabłu ogarek!.. Dlatego ja, panie dobrodzieju, święcę litylko obraz na sztandarze, ale nie sztandara jako taki... A to zupełnie co innego!

Ten niewątpliwie bystry i subtelny wywód przecież, mojem zdaniem, nie wytrzymuje krytyki. Co innego liturgia, a co innego stylizacja, w której nauczyliśmy się o «pars pro toto» i «totum pro parte». Obraz i to zarówno z tej, jak z tamtej strony, jak — dalej — sierp, czy inne emblematy składają

się na całość skomponowaną celowo i nierozdzielnie. Eliminowanie pewnych składników przypomina nie co innego, jak właśnie przyszłowiową a zacytowaną świeczkę i ogarek. Pozatem znam ludzi, których napawa dobrą myślą fakt, że na sztandarze są oba obrazy i że kolor jego jest zielony. Są to, naturalnie, optymiści. Ironista mógłby puścić nie mądrą i nietaktowną uwagę, że chłopci mają zielono w głowie, podczas gdy człowiek obktywny musi stwierdzić, że owa zieloność gwałtownie dojrzeje. Co więcej, mógłby zwrócić się do ministra spraw wewnętrznych słowami, jakich dawniej używano w pewnej zabawie towarzyskiej. Mianowicie «Budzę pana w kolorze zielonym». Bo w końcu, człowiek, mający uszy na swoim miejscu, nie może nie słyszeć, że przez wieś idzie gromkie a wcale nie kabaretowe «My chcemy Witosą!»

Wołanie to przygłusza chwilowo wszystko inne. Przycichło odrobinę czasu żniw, lecz wzmogło się wkrótce na sile. Wolny od wszelkich przesądów a ostrożny obserwa-

tor, patrząc na zielony ruch, powiedziałyby to samo, co mówił à propos tęczy albo burzy. T. zn., że ma do czynienia ze zjawiskiem fizycznym, w tym wypadku stosunkowo mało zbadanem, na które zapewne składa się całe mnóstwo sił i przyczyn, jak ciężar, atmosfera, przyspieszenie i t. d. Przypuszczalnie jest to także objaw jakiegoś załamania. Chwilowo nie da się skwalifikować tego zjawiska, określić jego rozmiarów, jego nasilenia czy ewentualnych skutków. Ostatecznie, jeśli ktoś ma naturę nerwową, może, jak przy piorunach przeżegnać się, bo to nigdy nie zawadzi a nawet podnosi na duchu. Pewien przyczynek do charakterystyki tego zjawiska wniosła niedawna historia ulotek czy odezw, na których sfalszowano podpisy premiera Witosy i prof. Kota. Świadczyłyby to, że w każdym razie lepszy Witos prawdziwy, niż fałszowany i że nie kupuje się podpisu Kota w worku. To wcale ważne.

Wieś odbiegła nawet w oczach laika-inteligenta od schematu «Wsi spokojna, wsi wesoła». T. zn. pięknie jest na wsi po

ludzkich i ludzkiego rozumu nic się nie stworzy nawet przy nadmiarze ziemi. Niemniej jednak ważną jest rola kapitału, ponieważ bez oszczędności, bez zasobów kapitałowych nie wystarczą ani ziemia, ani armje robotnicze.

Wielka rola kapitału w procesie organizowania wytwórczości wybiła się szczególnie na czoło w naszej epoce. Cywilizacja gospodarcza czasów najnowszych posługuje się siecią wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, przeznaczonych do masowego wytwarzania dla zaspakajania masowych potrzeb. I właśnie dlatego kapitał odgrywa tak przebieżną rolę, bo bez wielkich zasobów kapitałowych nie można stwarzać wielkich przedsiębiorstw, a bez nich nie można osiągnąć wielkiego dochodu społecznego, stanowiącego o bogactwie dzisiejszych państw i narodów.

Nawet socjalizm uznaje konieczność przejęcia w spadku po kapitalizmie systemu wielkich przedsiębiorstw. Nawet bolszewizm rosyjski poszedł w tym kierunku i skrzętnie mobilizuje kapitały krajowe, niemniej skrzętnie zabiegając o pomoc kapitału zagranicznego. Potrzeba wielkich kapitałów stanowiła przecież fundament głośnej piatiletki. Różnica polegała tylko na tem, że w miejscu kapitalizacji prywatnej, praktycznie prawie uniemożliwionej przez zabicie gospodarki prywatnej, zastosowano kapitalizację przymusową, obciążając dochód społeczny podatkami, względnie rozpisując »dobrowolne« pożyczki wewnętrzne.

Nie wchodząc w bliższe rozważania, odrazu zdajemy sobie sprawę, że kwestja kapitału, jako współczynnika produkcji, jest

kwestją ponadustrojową. Wielkiej produkcji nie można i nigdy nie będzie można organizować bez wielkich zasobów kapitałowych. Już to jedno wystarcza, aby rehabilitować kapitał pomimo rozkładu w ustroju kapitalistycznym.

Istnieje zresztą i wzgląd inny. Kapitał reprezentuje oszczędność, a więc część uprzednio dokonanej produkcji. Występowanie codzienne kapitału pod postacią pieniężną nie zmienia istoty rzeczy, ponieważ zaoszczędzone pieniądze pochodzą ze sprzedaży uprzedniej produkcji, a tylko nie zostały wydatkowane na bieżące potrzeby, lecz odłożono je na potrzeby późniejsze. Pozorny wyjątek, jaki stanowi kapitał, odziedziczony w spadku, a więc bez własnej pracy, — również nie przekreśla faktu, że kapitał rodzi się z produkcji, a więc z pracy ludzkiej. Kto lekceważy kapitał, lekceważy nieświadomie pracę twórczą człowieka, a więc rzecz największej wagi w życiu ludzkości, dążącej do coraz lepszego jutra.

Przyszłość ludzkości, o ile ma się utrzymać jej pochod prometejski naprzód, zależeć będzie coraz bardziej od kapitalizacji, czyli od kapitału, w którym wciela się praca dni minionych na pożytek dni przyszłych. Jest to jedyna droga do bogactwa narodów, a więc i do ich wagi mocarstwowej na rozstajnych drogach dziejowych.

W świetle powyższem należy również patrzeć i na przyszłość Polski. Ziemi nam nie brakuje. Ręk do pracy mamy tragiczny nadmiar. Natomiast brakuje nam kapitału w ilości współmiernej do potrzeb bieżących i wielkich zadań w przyszłości.

Dopływ kapitału zagranicznego nie jest

rozwiązaniem. Trudno bowiem o taki dopływ ze względu na nasze położenie geopolityczne. Nie stać nas zresztą i na korzystanie silniejsze z takiego dopływu, gdyby nawet był. Szanse naszego eksportu są słabe w dzisiejszej atmosferze dążeń do samowystarczalności. Słabe są również nasze aktywa niewidoczne, ponieważ turystyka na naszych drogach nie osiągnie rozmiarów włoskich, francuskich czy niemieckich, a emigracja jest po wojnie światowej w odwrocie i kurczy się z roku na rok. Nie mielibyśmy wobec tego czem płacić amortyzacji i procentów, gdybyśmy nadmiernie zadłużyli się zagranicą.

Cóż nam więc pozostaje, jak nie kapitalizacja rodzima? Gdzie więc, jak nie u nas, winien kapitał cieszyć się szacunkiem i korzystać z troskliwej opieki?

Położenie nasze pod tym względem jest szczególnie trudne z powodu krociowego bezrobocia w miastach i przeludnienia wsi, sięgającego kilku milionów. Stanowi to masę nie biorącą udziału w produkcji, którą w jakiś sposób należy żywić i odziewać. Nic przeto dziwnego, że nasz dochód społeczny w przeliczeniu na głowę ludności jest bardzo niski, a w czasie kryzysu spadł mniej więcej do jednej złotówki dziennie. Istnieje nadto druga strona medalu. Tragiczny nadmiar niezatrudnionych hamuje tempo kapitalizacji, ponieważ bezrobotni partycypują w podziale dochodu społecznego, zwiększając część, podlegającą spożyciu i skutkiem tego redukując szanse oszczędzania. Przy słabem zaś tempie kapitalizacji braknie dopływu środków na nowe inwestycje, aby zwiększyć zatrudnienie. Nietylko więc dochód pienez-

dawnemu, ale... Sprzątnięto już wszystko i ze stodół dolatuje monotonny stukot cepów, który mówi przybyszowi, że trzeba już odjeżdżać, że skończyły się wakacje. Od świętej Hanki zimne wieczory i ranki, po polach zaś włóczy się mgła, pachnąca jesienią. Jarzębina stoi cała w koralach, wczoraj był komornik, do podwieczorku podano ostrężyny, a wieczorem będzie bridge z proboszczem. Ja zaś nie orjentuję się we wsi po staremu, choć przeczytałem ogromne artykuły prof. Grabskiego p. t. «Chłopi», drukowane w «Gońcu warszawskim». Uczony stwierdza nie bez odrobiny racji, że nie posiadamy zdolnej do rządzenia warstwy społecznej, następnie wysuwa w formie pogłoski hipotezę, jakoby Blok Bezpartyjny rozleciał się, a Obóz Wielkiej Polski «zdobył większość tylko wśród młodzieży akademickiej». Młodzi stronnictwa narodowe nie potrafią dziś uruchomić ani jednej czwartej tych mas chłopskich, które idą za ludowcami...» Hm, pewnie, że nie potrafią.

Na wszelki wypadek, myśląc o jakiejś

ew. przeciwwadze, pytam — nie o «naprawiaczy», bo o nich tu ani słycho-dychu, lecz o Strzelca, który do niedawna wegetował w okolicy.

— Strzelec? Rozsypało się to tak, że nie ma czego zbierać!

— Dobrze, ale jeszcze jakiś rok temu...

— Koniec! Kłapa! Nec locus ubi Troia!

Ciekawe też, ile kosztowała ta robota strzelecka na wsi, robota, która skończyła się takim fiaskiem? Wartoby znać bodaj semi-globalną cyfrę... Gdyby te pieniądze, zamiast w organizację, inwestowano w błoto dróg i bezdroży, większy byłby chyba pożytek. A tyle było huku dokoła tej roboty! Nadto, rozwój sytuacji i ostatnie uroczystości wskazują, że jeżeli idzie o organizowanie wsi, pieniądze nie grają takiej roli, którą się im zazwyczaj przypisuje. Chłop jakoś potrafi to zrobić sam, bez subwencji i zastrzyków. Tanio i dobrze. Może dlatego, że ma chłopski rozum, a może dlatego, że w tem zjawisku «fizycznym», jakie widzimy, pewną rolę musi odgrywać duch, alias idea. Idea, o któ-

rej z wyłączeniem wszelkich przyziemnych motywów mówiono np. w Nowosielicy primo loco. Idea i program, którego gdzieindziej — przynajmniej w skrytyzowanej formie — jakoś nie bardzo widać. Ino na wsi jeseć dusa, co się z fantazyją rusa... Bezstronny obserwator, o którym dziś ciągle mowa, musi zauważyć, że Koc jeszcze szuka, a Kot już jakby znalazł.

Wieś — niezależnie zresztą od niedawnych uroczystości — jest tajemnicą, zamkniętą przed okiem profana na siedem pieczęci. Człowiekowi, który chciałby pogadać, czegoś się dowiedzieć, odpowiada wieś wcale niedyplomatycznym milczeniem. W oczach da się wyczytać jakby słowa: «Po co się pan wtrąca? Chwilowo nikogo nie potrzebujemy!» Wiedziony starą, wypróbowaną metodą, poszedłem do karczmarza, aby go wysondować, jako kogoś, kto trzyma rękę na pulsie. Pytam więc na razie o frekwencję. Arendarz odpowiada mi najczystszy językiem nagrodzonej w konkursie IKC «Marcyny»:

— Jo wole, jak jest pusto, jak nimo zy-

ny na głowę jest niski, ale i szybszy wzrost dochodu globalnego jest hamowany przez bezrobocie strukturalne.

Dotykamy węzłowego zagadnienia dla przyszłości Polski. Jak pogodzić nasz silny przyrost naturalny z możliwościami rozwojowymi produkcji, aby ów przyrost był błogostawieństwem, a nie kamieniem u nogi? Zamiast bezmyślnej deklamacji o naszej mocarstwowości, należałoby raczej zdać sobie sprawę, że nie zdobędziemy stanowiska mocarstwowego bez rozwiązania powyższego, węzłowego zagadnienia.

Przez dziesięć lat ubiegłych nie zrobiono w tym kierunku nic, bezprogramowość czyniąc programem. Gorzej się stało, bo sześćdziesiątka era ekonomji t. zw. pułkowników była jednym ciągiem posunięć, podkopujących kapitalizację wewnętrzną, a temsamem i możliwości postępu.

Wolne kapitały, wydzielane podczas kryzysu przez kurczący się przemysł i handel, zagarnięto na pokrywanie deficytów budżetowych. Pożyczki wewnętrzne poszły w ten sposób w lwiej części na konsumpcję, a tylko w drobnej ilości na inwestycje. Równocześnie prowadzono akcję oddłużeniową, w zasadzie przez kryzys usprawiedliwioną, w sposób jednak przewlekły, niezręczny, przy równoczesnym nacisku administracyjnym na ceny i coraz ostrzejszym nacisku śruby fiskalnej. Kapitalista stał się w tej atmosferze lekceważonym kozłem ofiarnym, banki — syuonimem pijawek. Na wiosnę zaś r. b. z tych samych kół pułkownikowskich starano się narzucić dewaluację złotego. Kapitalista naprzód stracił przez akcję oddłużeniową, a co gorsze miał drugi raz stracić przez dewaluację.

wy dusy! Lepi nie zarobić niz... Kiedysik, jak przyśli po nieśporak, to schowałem wódkę, powiedziałem, że ni mom. A zona i synowo to uciekły do lassa. Strzezonego Pombóg strzeze. Sicher ist sicher!

Tyle się dowiedziałem. Zresztą historia którą mi opisał, była odosobniona, ja zaś, pisząc o zielonym ruchu, nie mam zamiaru wstępować po drodze do karczmy, bo karczma z tą sprawą nie posiada punktów wspólnych. A pieniędzy na wsi jeszcze mniej, niż zazwyczaj. Ale jak trzeba wystąpić godnie, z pompą to pieniądze się znajdują. Więc biskupa, który przyjechał na wizytację, przyjmowauo paradnie. A chłop jakiś wypalił taką orację, że wszystkich księży zakasował. Biskup sam kręcił głową z uznaniem. Podejrzewano, że ja chłopu tę mowę napisałem, ale to nieprawda, bo chłopci są urodzonymi mówcami, a brak ich talentów oratorskich daje się wybitnie odczuwać w sejmie. No, nietylko brak tych talentów. Innych także.

Trafiają się t. zw. inteligencji również i zabawne doświadczenia na wsi. Opowia-

luację. Niedosć na tem czekała go trzecia strata, t. zn. zwyżka cen na wypadek zwrotu w konjunkturze, która obniży realną wartość zredukowanych podczas kryzysu procentów.

Czy taki bilans polityki w stosunku do kapitału rodzimego zachęciłby do oszczędności? Czy ułatwiłoby to nowe procesy inwestycyjne?

Na szczęście do dewaluacji nie doszło. Na nieszczęście jednak zmiana kursu przysła z opóźnieniem, trudnem do odrobienia. Dyletantyzm zbyt długo znęcał się nad gospodarstwem polskim. Nie to jednak jest najgorsze, że Polska zubożała, rozbita wewnętrznie, niedosć uzbrojona, zdemotoryzowana. Wszystko to możnaby względnie szybko odrobić. Rzeczą jednak najsmutniejszą jest zbyt powolne odzywanie się poczucia odpowiedzialności u tych, którzy od dziesięciu lat dźwigają mniej, lub więcej formalną odpowiedzialność za losy narodu i państwa. Jest to moment moralny, bo poczucie odpowiedzialności stanowi główny składnik poczucia honoru. Z bólem należy stwierdzić, że ów regulator moralny działał, niestety, zbyt wolno, a rzeczywistość dnia dzisiejszego stanowi opłakany bilans.

## Kronika Ekonomiczna

(j. b.). Sytuacja budżetowa skarbu państwa doznała w bieżącym roku budżetowym wyraźnej poprawy. Dość zestawić deficyt za pierwsze cztery miesiące r. 1935/36 w wysokości ca 106 milj. zł. z nadwyżką dochodów w pierwszych czterech miesiącach bieżącego roku budżetowego (kwiecień — lipiec) w wysokości 1,8 milj. zł. A przytoczenie tych dwóch liczb niewąt-

pliwie nie wystarcza dla zdania sobie sprawy z sytuacji budżetowej, a przedewszystkiem nie wystarcza dla odpowiedzi na pytanie, o ile poprawa sytuacji skarbowej jest wynikiem poprawy sytuacji gospodarczej kraju. A dopiero odpowiedź na to ostatnie pytanie pozwoli nam stwierdzić, czy poprawa jest trwała i w jakim stopniu jest wynikiem wzmoczonego wysiłku płatników podatków, a w jakim stopniu przysła sama przez się, jako rezultat skarbowy zwiększonych obrotów i dochodów.

Z tego punktu widzenia najbardziej interesująca jest analiza dochodowej strony budżetu. Dochody w pierwszych czterech miesiącach bież. roku budżetowego wyniosły 701,5 milj. zł., t. j. o 62,5 milj. zł. więcej niż w poprzednim roku budżetowym w tym samym okresie czasu. Wzrost ten przypada głównie na wpływy z podatków, opłat i monopolii, albowiem wpływy z przedsiębiorstw i inne dochody administracji spadły: w pierwszych czterech mies. r. 1935/36 wyniosły 115,3 milj. zł., a w bieżącym roku budżetowym — 99,7 milj. zł., a zatem o 15,6 milj. zł. mniej. Zato wpływy z podatków, opłat i monopolii wykazują wzrost z 521 milj. zł. na 601,8 milj., czyli o 80,8 milj. zł.

Co spowodowało ten poważny wzrost wpływów? Przedewszystkiem nowowprowadzone podatki. Mianowicie specjalny podatek od wynagrodzeń, wypłacanych z funduszków publicznych wyniósł 56,7 milj. zł., wzrost wpływów z podatku dochodowego wyniósł 23,5 milj. zł., co spowodowane zostało podwyższeniem stawek tego podatku zarówno od dochodów fundowanych jak niefundowanych. Ze zwyżka ta nie mogła być spowodowana w takim stopniu wzrostem dochodów podatkowych, dowodzi fakt, że będące miernikiem obrotów gospodarczych opłaty stemplowe (a bez wzrostu obrotów nie może być mowy o wzroście dochodów) spadły z 29,4 milj. zł. na 26,0 milj. zł. Jeśli zatem nastąpiła nawet poprawa dochodowości, to była ona bardzo niewielka. Jeśli chodzi o wskaźnik obrotów, jakim są wpływy z podatku przemysłowego od obrotu, to dla lat 1935/6 i 1936/7 odpowiednie liczby są niewspółmierne, ponieważ podatek przemysłowy uległ przemianom. Mianowicie włączono do tego podatku różne, pobierane przedtem dodatki, skutkiem czego zwyżka wpływów z tego źródła o 10,3 milj. zł. nie jest równoznaczna z analogicznym wzrostem obrotów.

dano mi w sąsiedztwie taką historję: co wieczór towarzystwo zbierało się na tarasie dworu, zamienionego starym, magnackim obyczajem na pensjonat. Był tam jakiś pułkownik — emeryt młodociany, kilku zredukowanych urzędników, jakiś sędzia, który nie miał za co kupić sobie posady w okręgu krakowskim i jeszcze kilka innych, przez los ciężko sponiewieranych ofiar. Regularnie o tej samej porze dawał się słyszeć z za płotu śpiew. Mianowicie bardzo nieześpiewany kwartet śpiewał hymn o radykalnym tekście w wersji miejskiej i wiejskiej. Masa było w tem fałszów. Zebrani mieli dość tych audycji, nadawanych przez «wieś», i pewnego wieczoru przy wtórze fortepianu zaśpiewali poprawnie, na głosy emeryckie «Krew naszą długo leją katy...» Skutek był nadzwyczajny: od tego dnia śpiew ustał. Jak ręką odjął!

Lecz to tylko taka dygresja. Rzecz ciekawa, że przy natrętnie głoszonem hasle «Frontem do wsi» nie zrobiono nic, aby wieś, jeżeli nie pozyskać (o to już coraz trudniej), to przynajmniej zrozumieć. Dzieje uchwalono-

nej niegdyś większością jednego głosu reformy rolnej domagać się będą od przyszłego historyka sporej dozy humorystycznego zacięcia. A dzisiaj, choćby nie wiem jak chcianno, już się jej nie da przeprowadzić. Niema już czego reformować. Chyba długi ziemiańskie... A pozatem? Czy były choćby jakieś najdrobniejsze próby tego «frontu do wsi»? Czy wypuszczono bodaj jakiś gatunek tytoniu-machorki, dostępnej dla wsi? Jakież zapałki? Sól, natę, cukier, czy inną rzecz, którą w najgorszym wypadku dawała bodaj pozór dobrej woli?

Dziś takie «Liebesgaben» posyłane na front ludowy nie wywarłyby już efektu. Słyszałem natomiast, że bardziej przewidujący politycy zaopatrują się już teraz w zielony liść na wszelki wypadek. Bo nuż pewnego ranka ktoś zapyta: «A zielone pan ma?»

Powiada zaś zapomniana. Konopnicka w cytowanym już dzisiaj poemacie:

Zaczęło się to pewnego ranka,

A jak noc — boli...

Trzeba jednak stwierdzić, że w liczbach wpływów skarbowych znajdziemy pewne wskazówki, że obroty nieco się zwiększyły. Takimi wskazówkami są wpływy z niektórych podatków pośrednich i wpływy z monopolii. Tak więc np. wpływy z akcyzy od cukru wzrosły o ca 6 milj. zł. a wpływy z monopolii o 6 milj. zł.

Wniosek z tych liczb nasuwa się następujący: poprawa dochodów skarbowych ma swoje źródło przede wszystkim we wzroście stawek podatkowych względnie w nowym opodatkowaniu, a w mniejszym stopniu w pewnym wzroście konsumpcji. Natomiast we wpływach skarbowych nie widać jeszcze oznak istotnej poprawy sytuacji gospodarczej kraju, nie widać ruchu inwestycyjnego.

Oczywiście ten stan rzeczy nie pozwala na łatwe zadowolenie, że już nie mamy deficytu budżetowego. Niewątpliwie jest to już bardzo wiele, że ten deficyt zniknął. Ale nie zniknęło zasadnicze zagadnienie skarbowo-gospodarcze, którym jest poprawa sytuacji skarbowej przez poprawę sytuacji gospodarczej kraju. A jednym z elementów tej ostatniej poprawy jest bezwzględnie zmniejszenie ciężaru podatkowego społeczeństwa.

To zagadnienie jest ciągle otwarte.

M. BORZĘCKI

## Samorząd pod kuratelą

Zagadnieniom samorządu terytorjalnego, mającym ogromne znaczenie dla potęgi Państwa, dobrobytu szerokich mas obywateli, oraz spokoju i ładu wewnętrznego, konstytucja z dn. 23 kwietnia 1935 poświęca za ledwie parę artykułów.

Z treści tych zasadniczych przepisów prawa dowiadujemy się jedynie, że samorząd, stanowiąc specjalny organ administracji państwowej, powołuje się do urzeczywistnienia

zadań życia zbiorowego w zakresie potrzeb miejscowych, przyczem nadzór nad działalnością samorządu powierza się rządowi. Ustalenie szczegółowe ustroju, kompetencji, oraz stosunku do władz rządowych samorządu terytorjalnego, a tem samem jego roli w państwie, konstytucja odsyła do zwyczajnego ustawodawstwa.

Podobne ujęcie sprawy spotykamy i w konstytucjach niektórych i innych narodów (Czechosłowacja, Finlandja, Rumunja) i w zasadzie nie wywołuje ono specjalnych zastrzeżeń, pod warunkiem jednak, że zwyczajne ustawodawstwo samorządowe rozstrzyga problem administracji lokalnej w sposób odpowiadający żywotnym interesom społeczeństwa.

Nowoczesne państwo przekazuje część swoich zadań ciałom obywatelskim, odciążając w ten sposób administrację rządową i umożliwiając jednocześnie swoim obywatelom nader istotną i odpowiedzialną działalność sprawowaną w imię dobra powszechnego, a zmierzającą do zaspokojenia miejscowych potrzeb ludności.

Nadsharmonizowaniem interesu lokalnego z interesem ogólnym winna czuwać rozumna, celowa i utrzymana zawsze w granicach norm prawnych kontrola, wykonywana przez rządowe organy nadzorcze.

Wszyscy prawie teoretycy i praktycy samorządowi twierdzą zgodnie, że jeśli samorząd ma spełniać swoje zadania, musi on mieć zapewnioną niezawisłość i swobodę poruszania się w zakresie swoich uprawnień, a nadzór rządowy winien być pozbawiony chociażby najmniejszych cech samowoli i dowolności.

Zbyt daleko idące uzależnienie samorządu od czynnika rządowego jest zabójczem

dla samorządu i przekreśla celowość jego istnienia. Podane powyżej rozumowania wychodzą z założenia, że skoro państwo powierza siłom społecznym część administracji, to widocznie wierzy w dostateczne przygotowanie obywateli do tej roli, nie należy więc traktować działaczy społecznych, jak dzieci, wymagające stałej opieki i prowadzenia za rączkę przez czynniki rządowe.

Czy nasze ustawodawstwo samorządowe odpowiada powyższym zasadom?

W ramach niniejszego artykułu nie sposób, choćby nawet pobieżnie, zanalizować „tymczasowe” normy prawne, dotyczące interesującego nas przedmiotu, z konieczności ograniczę się więc jedynie do stwierdzenia, że kompetencja władz nadzorczych wogóle, a w szczególności w dziedzinie zatwierdzania uchwał ciał ustrojowych gminy jest pomysłana w ustawie samorządowej w sposób przekreślający niemal wolność i zdrową inicjatywę samorządu.

Dla uniknięcia nieporozumienia zaznaczam, że całkowicie podzielam opinię prof. Panejki, „że kontrola stanowi jeden z czynników dobrej i celowej administracji” i że dlatego administracja lokalna w żadnym wypadku nie powinna unikać nadzoru; zdaje sobie również sprawę, że ustalenie rozpiętości tej kontroli nie jest łatwe—nie mogę się jednak pogodzić z myślą, aby kontrola ta sprowadzała samorząd do kompletnej fikcji, (na kresach), albo godziła w jego niezawisłość.

Na zakończenie, pozwolę sobie przypomnieć słowa wybitnego prof. Hugo Preussa, b. ministra spraw wewnętrznych Niemiec powojennych, który w ten sposób omawia poruszoną przezemnie sprawę:

„Idea kurateli państwowej nad gminami,

EUGENJUSZ ROMER

## W oczekiwaniu rządu zaufania narodowego

(Urywki z mojego dziennika)

Paryż, 14, I, 1919 ...Obiad w Komitecie (Narodowym) z reprezentantami naszej Delegacji przemysłowców (zaczątek późniejszego Biura Kongresowego Polskiej Delegacji Kongresowej). Z zaproszonych przybył wszakże tylko Lord i Young, Bowman (sekretarz generalny Delegacji Amerykańskiej) zawiódł. Nie brakło dla mnie poszlak, że przyczyną afrotu ze strony Bowmana był coraz głośniejszy brak zgody między Delegacją Piłsudskiego a Komitetem Narodowym, a zwłaszcza niepomysłne wiadomości z Polski o przetworzeniu się rządu na narodowy. Lord pytał mnie podczas obiadu dwa razy, czy wieść

o powodzeniu misji Paderewskiego, która dziś doszła do Komitetu, została potwierdzoną.

Niestety ciągle tylko wieści! Straty nieobliczalne, wszyscy nas opuszczają! Francja robi efektowne usiłowania, lansuje je w prasie a w ciągu 24 godzin wieści okazują się fałszywe i następuje najstraszniejsze rozczarowanie! Niejednokrotnie w tych nocach gnębiła mię zmora «łasciate ogni speranza!»

17, I. Zebranie u Johnsona (prof. Uniwersytetu Columbia w N. Yorku). Obecni: Bowman, Lord (prof. Harvard University), de Martonne z Sorbony i Mrazec, słynny prof. z Bukaresztu (przyszły minister przemysłu i handlu)...

Dyskusja toczyła się głównie na temat Rumunii i Dunaju. Mrazec bronił pretensji rumuńskich do całego Banatu, opierając się na zasadzie, że państwo powinno posiadać wszystkie klucze do swych dróg wewnętrznych, w tym przeto przypadku od ujścia

Maroszy do Cisy. Popierałem rozumowanie Mrazeca, narażając się na uwagę Lorda, że i teraz myślę tylko o Gdańsku.

Wszyscy dopytują się, kiedy u nas dojdzie do ładu i do zjednoczenia? Martonne z tej samej przyczyny ma wątpliwości, jakie stanowisko ma zająć Francja w sprawie polskiej. Wszak jedni Polacy żądają bardzo dużej, drudzy natomiast bardzo małej Polski. Bądź tu mądry!

Odpowiadam na kwestje uspokajająco o bliskim już uformowaniu rządu narodowego w Warszawie, i wskazuję na jednolity front w sprawie polskich rewindykacji, sformułowany przez Komitet Narodowy, ale... nie zdobywam przekonania, by moje uspokajania skutkowały. Czyż we wnętrzu duszy było spokoju dosyć, by go móc odstąpić innym i obcym? Wychodziłem przeciwnie z nową troską; jeszcze tego trzeba, by Francja zaczęła mieć wątpliwości.



świadomie lub nieświadomie żywo ujawniająca się jeszcze w dzisiejszym sprawowaniu nadzoru przez państwo, zakłada niedojrzałość gmin, gdy tymczasem państwo praworządne i samorząd oparte są na prezumcji dojrzałości gminy”.

Czyżby nasz rząd, tolerując niezdrową sytuację jaka się wytworzyła w Polsce w dzie-

dzinie samorządu, nie rozumiał, że silny samorząd jest najlepszą szkołą społeczną, w której wyrabiają się jednostki obdarzone inicjatywą i poczuciem odpowiedzialności za losy Narodu i że zdrowe społeczeństwo w żadnym wypadku nie może się wyrzec legalnej walki o najszerszy niezawisły samorząd terytorjalny.

J. LESZCZYC

## Teatr

### jest znakomity...

Publiczność polska nie ma naogół zbyt wysokiego mniemania o polskiej sztuce. Czyta trochę powieści, chodzi na niektóre wystawy, słucha rzadkoktórych koncertów. Ale nie ma ani do polskiej beletrystyki, ani do malarstwa czy muzyki szczególnego nabożeństwa. Patrzy na to z wyżyny pobłażliwej wyrozumiałości, która pozwala zaledwie rozgrzeszać: no, kryzys. Zawód, jaki spotyka odbiorcę artystycznego w Polsce na wszyskich—prawie—terenach spodziewanej przezeń rozkoszy zostaje mu wszakże znakomicie skompensowany na jednym, który też owo «prawie», jako chlubny wyjątek, właśnie usprawiedliwia. Jest bowiem jedna potężna siła, rozpędem swego artyzmu czyniąca wyłom w murach owego cuchnącego bazaru gnuśności, jakim jest państwo polskiej sztuki. Jest jeden sprawiedliwy w tem mieście upadku — jest teatr.

Teatr polski jest znakomity. Mało rzeczy mamy, któremi moglibyśmy się chlubić, ale mamy teatr, który możemy rzeczywiście pokazać każdemu. Ba, którym każdemu możemy zaimponować.

Oczywiście, są u nas słabe przedstawienia, są nawet całe sezony słabe. To jednak raczej skutek błędów organizacyjnych,

niż niedomagań artystycznych. Wartość bowiem artystyczna samego teatru jest pierwszorzędna. Takich świetnych zespołów, takiej rozrzutności talentów aktorskich, takiej efektywności inscenizacyjnej nie znajdziecie dziś łatwo w Europie.

Są tu i tam w jakiejś dziedzinie aktorstwa większe indywidualności, niż ma akurat Polska, są więksi reżyserowie; to prawda. Ale są i większe, grubo większe pieniądze, które blaskiem swym potrafią wszystko rozświetlić. W tej mierze jesteśmy oczywiście słabsi od innych, nadrabiamy to jednak czystą wartością teatralną. I dlatego nawet tych możliwych panów teatru z zagranicy nieraz prześcigamy.

Jaka szkoda, że język polski jest tak mało rozpowszechniony! Nie może świat poznać, czem jest Polska w dziedzinie teatru. Szkoda i dla zagranicy i dla nas.

Bo teatr polski jest znakomity!

Nie jest rzeczą wdzięczną być w opozycji, wówczas gdy szanse jej są tak, jakby żadne. W opozycji, której nadzieja na «dojście do władzy» to znaczy w tym wypadku: oddziaływanie na rzeczywistość teatralną jest

minimalna. Jakże może być inaczej, gdy ma się naprzeciw tak jednolitą w swej kategoryczności opinię? Co więcej, gdy ma się opinię, wrosłą już głęboko w uczucie? Opinię — mianowicie — że teatr nasz jest znakomity.

Utrwalenie się tej opinii przejmując nas coraz głębszym przekonaniem, że pora zacząć wykazywać jej błędność.

Krytyczny stosunek do dzisiejszego teatru polskiego nie prowadzi nas do negatywnej oceny tego czy innego okresu pracy tej czy innej sceny, a, w wyniku, do dyskwalifikowania tego czy innego kierownictwa teatru, jak to nieraz z pewną namiętnością nawet czyni się w naszej krytyce teatralnej. Raczej przeciwnie skłonni byłibyśmy pomniejszać takie indywidualne winy, rozgrzeszając je w imię zrozumienia owej atmosfery ogólnej, jaka w Polsce w życiu teatralnem panuje. O tę atmosferę chodzi nam przede wszystkim; ona właśnie stwarza niezdrowy klimat artystyczny, w którym życie teatru polskiego od wielu już lat musi się «rozwijać». Wadliwość teatralnej organizacji, częstotliwość dokonywanych w niej zmian, niewłaściwość doboru ludzi — tematy, omawiane wielokrotnie w prasie, prowokujące do gwałtownych osobistych ataków czy wytrwałych rzeczowych kampanij — to maximum owego uogólnienia, do jakiego dochodzi się u nas w rozważaniu błędów teatru. Nic dziwnego, skoro na owe błędy patrzy się tylko pod kątem widzenia «normalnego» biegu pracy teatralnej, prowadzącego do wyniku, któryby dał jaką taką równowagę między bilansem kasowym i artystycznym zamknięcia sezonu, byle koniec sezonu związać jakoś z początkiem następnego.

W tej trosce o sezon, która występuje zresztą dość rzadko na tle zwykłej troski o jedną premierę zanika niemal myśl o teatrze, jako o trwałym organizmie; a więc o tem, co żyje; co nie jest sumą premier, ani nawet sezonów, lecz samodzielnym ciągłym bytem; codziennem nowem stawianiem się tego samego życia. Jeśli tak spojrzymy

18, I. ...Le Journal podaje ilustrację i plan sali posiedzeń Konferencji Pokojowej. Dmowski siedzi podług tego planu między Panamą a Rumunją, dokładnie po przeciwnej stronie grupy słowiańskiej. Le Temps nazwał zaś złośliwie Dmowskiego delegatem Komitetu Narodowego, mimo, że już było powszechnie wiadomem, a tem bardziej musiało być wiadomem w Le Temps, że w Polsce doszło do zgody między Piłsudskim a Paderewskim, który objął misję tworzenia rządu zaufania narodowego, że Dmowski reprezentuje już nietylko Komitet ale też Polskę z ogólną, a także i Piłsudskiego zgodą.

Osobliwie, że nie Le Temps, bliski francuskiemu MSZ, lecz Le Petit Parisien i Matin były pierwszymi dziennikami, które doniosły światu o tej radosnej dla Polski nowinie. Bardziej oficjalna prasa francuska doznała już zbyt wielkiego i częstego zawodu, lansując przedwcześnie upragnioną dla Polski zgodę, była więc teraz niezmiernie

wstrzemięźliwa. Le Temps był w dodatku osobiście zaangażowany przeciw Komitetowi, a może w szczególności przeciw Dmowskiemu i oto przyczyna dla jakiej złośliwie zamilczał o takim rozwiązaniu, które zaszczytne dla Piłsudskiego nie przyniosło klęski Dmowskiemu.

Dla nas, mówię przede wszystkim o mojem wrażeniu, był telegram »Matin« przesłany 18, I. przez specjalnego korespondenta z Polski, tym dokumentem, który stanowił o końcu długotrwałej i podkopującej nadzieję udreki. «Mój wjazd do Polski, donosi korespondent, dokonał się pod szczególnie szczęśliwymi auspicjami. Cały świat zna już wielką i szczęśliwą nowinę: gabinet Moraczewskiego dymisjonowany, generał Piłsudski powierzył Paderewskiemu misję utworzenia rządu. W pociągach, na dworcu krakowskim ludzie wrywają sobie gazety. Ze wszystkich stron wybuchy radości. A tę radość wyraża nietylko tłum, wszyscy politycy ją dzielają...

W siedzibie Komisji likwidacyjnej mówił mi p. Włodzimierz Tetmajer: «Nareszcie! Teraz chyba zostanie nam natychmiast przesłana nasza armja we Francji, już mamy Rząd Narodowy! Armja czerwona postępuje gwałtownie naprzód...

Na zapytanie korespondenta, czy nowy rząd Paderewskiego może liczyć na ogólne poparcie, odpowiedział Tetmajer: «Oczywiście, wszak nowy rząd, bezbarwny politycznie, jest rządem uczciwych ludzi, dozna też poparcia nawet ze strony socjalistów, którzy to dobrze pojmują, że dziś nie pora na eksperymenty...

Mogę pana zapewnić, że dzisiejszą nowinę poranną przyjęto wszędzie, u wielkich i małych, z nieopisanym entuzjazmem. Decyzja Piłsudskiego podnosi go jeszcze w naszych oczach. Ten zmysł zgody, a rezygnacja z osobistych pasji politycznych na progu naszego odrodzenia politycznego, jest zaprawdę szczęśliwą dla nas wyrocznią».

na teatr, przekonamy się, że życie jego jest chore.

Zdarzają się wprawdzie lekarze, którzy, raz na rok mniej więcej, objawiają zainteresowanie ogólnym stanem pacjenta, lecz zwykle poto tylko, by mu zalecić jakąś tradycyjną kuracyjkę na przyspieszenie przemiany materii, na potem bardziej higieniczny tryb życia. «Potem» zaś znów przez cały rok minimalnie interesują się stanem ogólnym, reagując tylko na tę czy inną incydentalną dolegliwość zaaplikowaniem jakiegoś środka na poty czy wymioty. Tak to leczy się Naftusią raz na rok, a aspiryną w ciągu roku chorego, cierpiącego na głębokie niedomaganie chroniczne.

Czy pan jednak tej choroby przypadkiem w niego nie wmawia? Czy nie jest to aby chory z pańskiego urojenia? Takie pytania mógłby rzucić niejeden obserwator, przyglądający się rozwojowi naszego teatru, a zapewne rzuciłaby je większość tych obserwatorów, którzy przyglądają się poprostu spektaklowi z widowni i — są zeń zadowoleni. Bo, ostatecznie, któż ma prawo konstatować niedomaganie teatru, jeśli nie oni właśnie? Czy teatr jest dobry czy zły, o tem wydaje ostateczny sąd publiczność.

Oczywiście, nie będziemy próbowali negować aksjomatu, że teatr jest dla publiczności. Ale właśnie dlatego, że zasada taka jest oczywista, nic nam już nie mówi. Teatr jest dla publiczności; ale dla jakiej? Dla tej, która w nim siedzi danego wieczora? Czy dla tej, która przyjdzie jutro? Czy też dla tej, które nie przyjdzie ani dziś ani jutro, lecz może dopiero za rok lub za lat dziesięć?

Jeśli teatr ma rzeczywiście spełniać konsekwentnie, jakkolwiek pojęte, swe zadanie, musi mieć jasno ustalone, jaka publiczność jest jego ideałem. Ideałem. Więc »podnoszenie«? Więc misja wychowawcza, o której tak wiele się mówi, zwłaszcza gdy trzeba uzasadniać potrzebę poparcia finansowego? Więc przyjęcie założenia, że publiczność jest zła, a teatr ma sobie sam zrobić lepszą?

Nie. Nie chcemy bynajmniej iść za tą popularną formułą, próbującą rozwiązać w najprostszy sposób zawiłą kwestję istotnego zadania teatru. Jesteśmy znacznie skromniejsi; nie pragniemy, by teatr podnosił poziom publiczności, pragniemy tylko, by nie pozwał na obniżenie przez publiczność poziomu teatru.

Skromność tego postulatu w stosunku do teatru czyni zeń wszakże ciężki zarzut

przeciw samej publiczności; staje się ona jakgdyby wrogiem teatralnego dążenia w górę, ba, wrogiem nawet utrzymania się na tym samym poziomie. Czyż więc nie sprowadza się to w gruncie rzeczy do tego, iż teatr musi z publicznością walczyć, ciągnąc ją w górę? Nie. Jeśli się zaś tak naogół mniema, wynika to z fałszywego rozumienia czem jest publiczność; z traktowania jej, mianowicie, tak, jakgdyby była czemś *jednym*, gdy jest w rzeczywistości czemś *dwojakim*. Jest mianowicie czem innym, gdy siedzi w teatrze, a czem innym, gdy znajdzie się poza nim. Są to ci sami ludzie, ale są to dwie różne publiczności. Każda z nich ma zgoła odmienne przeżywanie teatru. Łączenie ich w jedno jest podstawowym błędem w patrzeniu na nasz teatr dzisiejszy. Jest zapoznawaniem tego, co właśnie stanowi specyficzność teatru w stosunku do innych rodzajów sztuki. Nigdzieindziej nie ma bowiem tej dwoistości wrażeń konsumenta.

Żadna inna sztuka nie jest w swym kształcie formalnym sztuką do tego stopnia społeczną, co teatr. Każda jest przyjmowana indywidualnie, teatr przyjmowany jest zbiorowo. Co więcej, każda inna jest w chwil przyjmowania przez publiczność zjawiskiem gotowym, teatr zaś jest przyjmowany w chwili, w której się dopiero sam staje. Stara jest teza, że publiczność bezpośrednio oddziaływała na formowanie się widowiska; nie może być inaczej, skoro jest przy tem obecna. Niektórzy ludzie teatru uważają to nawet za jego istotę. Ale nie doprowadzają zagadnienia do jego koniecznej pełni, gdyż zapominają właśnie, że publiczność nie kończy się w teatrze. Jeśli jako część *społeczności* teatralnej współdziała w kształtowaniu się widowiska, to jednak pozostaje w dalszym ciągu zbiorem *jednosiek*, które to widowisko winny artystycznie na swą własność przejąć. Warunkiem bowiem życia każdego dzieła sztuki jest jego indywidualne odczucie przez odbiorcę, tak jak warunkiem jego narodzenia się było indywidualne odczucie twórcy.

Jeśli jednak chodzi o teatr, owo indywidualne odczucie dzieła przez odbiorcę może być zjawiskiem dopiero wtórnem. Gdy ktoś czyta wiersz lub powieść, gdy patrzy na obraz lub nawet słucha koncertu jest mniej lub więcej izolowany od otoczenia, a zespolony z dziełem. Gdy ktoś natomiast słucha przedstawienia teatralnego, jest właśnie ściśle zespolony z całym otoczeniem, specjalnie skupionem a przez nie jest w dużej mierze izo-

lowany od samego dzieła. Dzieło staje się czemś innym, niżby było, gdyby je udośćwiono indywidualnie.

Jakież jednak, artystycznie rzecz oceniając, wpływ na sztukę ma ta kolektywność jej przyjmowania? Trzeba jasno sobie powiedzieć, że to właśnie stwarza wpływ niezwykle niekorzystny; nie ma rzeczy niebezpieczniejszej dla teatru w obecnym stanie jego nieodporności nerwowej, niż potężny ładunek publicznego entuzjazmu, mogący swym wybuchem całkowicie zaburzyć zdolność do patrzenia na sztukę z należytej perspektywy. Namacalne zaś trofeum powodzenia teatralnego: pełny worek, wyniesiony z kasy staje się największym ciężarem dla twórczej pracy teatru, przygniatając jej poziom jaknajniżej.

Jeśli bowiem widz oddziaływa na aktora, to oddziaływa na niego z reguły wulgaryzująco; jest to poprostu zastosowanie starej prawdy o destrukcyjnym działaniu każdego tłumy. Dlatego sama natura teatru stwarza maximum dogodności dla tandety. W żadnym też innym rodzaju sztuki nie utrzymuje się ona tak długo jak w teatrze. Wszędzie konsument sędzi o sztuce sam, w teatrze sędzi za niego masa, której jest znikomą częścią. Izolować się od tej masy, by spojrzeć na sztukę w imię oceny indywidualnej, co w tym wypadku znaczy: obiektywnej, jako przedstawiciel owej *drugiej* osobowości widza to zadanie, które spełniać musi krytyka teatralna.

Skoro widz jest nietylko częścią danego teatralnego tłumy, winna znajdować jakieś ujście jego osobiste, a więc najrealniejsza artystyczna świadomość. Tę trzeba zeń wyrąbywać. Jeśli reaguje dodatnio na jakąś niedotę, to nie znaczy, by miał odrzucić rzecz, wartą więcej! Oцени ją, byleby teatr potrafił sięgnąć do jego wrażliwości głębiej, niżby to poziom poprzedniej reakcji wskazywał. Widz bowiem jest indywidualniejszy, lepszy od samego siebie, jako cząstki publiczności.

Jeśli probować będziemy pod tym kątem widzenia patrzeć na teatr, będziemy musieli coraz mocniej gruntować w sobie przekonanie, że sąd o stanie teatru bynajmniej nie może być krępowany »ogólnem« mniemaniem publiczności o teatrze. Jego stan rzeczywisty mniemaniu takiemu zgoła nie odpowiada.

Mniemaniu, że teatr polski jest znakomity.

J. BONIECKA.

## Muzykalność polska

To, że z muzyką w Polsce źle się dzieje, jest faktem dobrze znanym i oddawna stwierdzonym. Nie będziemy tu przytaczali wszystkich — też dobrze znanych i oczywistych — tego dowodów; ważniejsze, choć trudniejsze do stwierdzenia, są może nie skutki, lecz przyczyny atrofji życia muzycznego w Polsce.

Z naszych najbliższych sąsiadów — Niemcy i Rosja są narodami niepospolicie muzykalnymi. Ekipy muzyczne z wyłódzonej, pozabawionej dobrych instrumentów Rosji Sowieckiej, zwyciężają na wszystkich konkursach Europy; chóry amatorskie w małych miasteczkach Niemiec stoją na poziomie nieosią-

galnym dla zespołów, śpiewających w największych kościołach Warszawy (zapomnijmy na chwilę o pięknym chórze ks. Gieburowskiego, jako o przeszlicznym wyjątku) A więc jeśli chodzi o przykłady sąsiedzkie, o przenikanie wpływów w dziejach różnorodnej przeszłości, to pod względem kultury muzycznej okazaliśmy się szczególnie oporni. Dlaczego?

Głos opinji powszechnej odpowiada bzdurą. „Dlatego, że jesteśmy narodem niemuzykalnym!“ — powtarzamy z przyzwyczajeniem automatu, który nagrano frazesem bezmyślnym. Żeby chociaż bez analizy zastosowano teorię Adlera z hipotezą, że w każdym czło-

wieku istnieją zadatki wszelkich talentów a rozwój ich zależy jedynie od siły woli i odwagi, czyli krótko mówiąc, od dobrych chęci. Nie, niema tych dobrych chęci. A tymczasem nazwać niemuzykalnym naród, który na krótkiej przestrzeni jednego stulecia wydał Chopina, Moniuszkę i Szymanowskiego, naród, do którego należą dwaj najwięksi pianiści Paderewski i Hofmann, nie mówiąc o wychowaniu całej plejady śpiewaków znakomitych (bracia Reszkowie, Myszuga, Mierzwiński, Kochańska, Kiepusza), czy skrzypków (Wieniawski, Huberman, Paweł Kochański) ubiegłego i bieżącego stulecia — nazwać taki naród niemuzykalnym jest poprostu nonsensem. Gdyby ktoś zzewnątrz postawił nam zarzut, to potrafilibyśmy się bronić mnóstwem argumentów, przytaczając wyżej wymienione i niewymienione nazwiska. Ale przy analizie we-

wewnętrznej, sami pomiędzy sobą, uparcie powtarzamy krzywdzący banał, widząc w nim usprawiedliwienie naszej rodzimej indolencji.

*Inter arma silent musae.* Niewątpliwie okres stułetniej niewoli był dla Polski w pewnym sensie okresem wojny. Wszystkie siły żywotne narodu zwróciły się w jednym tylko kierunku: czynu patriotycznego. Poezja, literatura i malarstwo, sztuki, w których naturze leżała możliwość współdziałania w jakiegokolwiek formie z tym czynem — mogły kwitnąć. Ale muzyka, ta najbardziej abstrakcyjna ze sztuk, stała się siłą rzeczy sprawą mniej ważną, choć nieaprawdę nazywa Szymanowski Chopina „największym Ambasadorem Polski”. Jeszcze za czasów młodości Chopina, a więc przed powstaniem listopadowym, koncerty Warszawy stały na bardzo wysokim poziomie; na wykonywane wówczas w kościołach „Requiem” Mozarta dziś może się stolica zdobyć tylko z trudem i bardzo rzadko. Kwiłt najistotniejszy objaw muzykalności społeczeństwa — „muzykowanie” w domach prywatnych. Ale potem muzyka przycichała w dręczonej niewoli Polsce: conajwyżej śpiewano piosenki zakazane. Niepodległość zastała nas wyjątkowych i zobojętniałych muzycznie i, co gorsza, zapomnieliśmy o roli muzyki w życiu każdego narodu.

Właśnie to odmuzycalnienie narodu jest najsmutniejsze. Myśli i pragnienia rozbiegły się w innych kierunkach. Potrafimy docenić znaczenie tężyzny fizycznej społeczeństwa; gromady sportowców hoduje swe mięśnie w różnych CIWF-ach pod troskliwą opieką i na koszt państwa; nieobecność polskiej ekipy sportowej na olimpiadzie byłaby uważana za skandal społeczny. Ale gdy przed kilku tygodniami zapytano mnie poza granicami Polski, czemuż, na Boga, od dziesięciu lat nie słyszałam „Tristana” i gdy musiałam odpowiedzieć prawdę, to wywołałam tyleż zdziwienia u cudzoziemców, ile sama odczuwałam upokorzenia.

„Opera się przeżyła”. Oto jeszcze jeden z chętnie powtarzanych nonsensów. Mogła się w pewnym ujmowaniu przeżyć jedna — i to ta o wiele mniej ważna — z części składowych opery, jej forma. Dlatego to Ameryka wystawia chętnie np. „Parsifala” na estradzie koncertowej we frakach, we współczesnych toaletach i bez dekoracji. Ale powiedzieć, że przeżyła się muzyka operowa, przeżył się „Don Juan”, na to potrzeba ignoranta o przytępionym słuchu.

Niemiecki chór z polskich Katowic śpiewa w stolicy Polski dzieła Bacha. W kościele ewangelickim stolicy śpiewa arcydzieła muzyki kościelnej chór z... Żyrardowa, ale — też niemiecki. Siłami chórów znnowu niemieckich z małych miast Wielkopolski wykonuje się w Poznaniu „Pasję Św. Mateusza”. Są to wszystko dziwolągi, kompromitujące nas bardziej, niż sobie zdają z tego sprawę kierownicy propagandy. Zapomnieli czy nie wiedzą, że duszę narodu lepiej reprezentują pieśni Moniuszki, niż trykoty lekkoatletów.

Obudzić zrozumienie dla tej sprawy, okazać ponadto, jak potężnym źródłem sił psychicznych jest muzyka, — to zadanie w naszych warunkach niestłuchanie trudne. Jednak za cenę ofiar i wysiłków dużych należałoby powstrzymać proces groźny, proces uwsteczniczenia muzyki. Cóż bowiem sądzić o regresji na nizinach, jeśli na szczytach jest gorzej z roku na rok. Przed dziesięciu laty istniały w Polsce cztery sceny operowe, z których

warszawska — za czasów dyrekcji E. Młynarskiego — stała na bardzo wysokim poziomie; filharmonicy warszawscy pracowali w znoszonych warunkach materialnych; „Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Muzyki” miało własny chór, było instytucją żywotną. Dziś we wszystkich tych dziedzinach widać wyraźną zmianę na gorsze. Przytem trudno byłoby wskazać taki odłam życia muzycznego w kraju, który świadczyłby już nie o postępie, lecz o utrzymaniu dawniejszego stanu rzeczy.

I to jest właśnie objawem najgroźniejszym: nie stan muzyki w Polsce. Lecz jej wolny, ale widoczny upadek.

## Przegląd Prasy Krajowej

W ostatnim tygodniu nie brakowało prasie tematów żywych. W Europie jest zamęt, a i w Polsce więcej dezorientacji politycznych, niż uporów w obronie zagrożonych placówek, niekiedy — stanowisk, niekiedy — posad. Przeto nic dziwnego, że prasa korzysta z niespodzianek chaosu i komunikuje nowinki. Dostrzegają tyle możliwości, horoskopy są tak zawikłane, a doktrynerstwo jeszcze nieokrzepłe, że można, na przykład, przeczytać w *Robotniku* o genealogii „Führerów”, wywodzących się od... Mojżesza i jego zastępcy Aarona. Dostało się Żydom:

„Od tego czasu upłynęło kilka tysięcy lat, w ciągu których zmieniali się „Führerzy”, ale zawsze za ich plecami stał ten stworzony przez Aarona rzeczywisty tajny „Führer” — złoty ciecel”.

Tymczasem *Warszawski Dziennik Narodowy* uprzejmie, tolerancyjnie pochwała poglądy Żabotyńskiego w sprawie planów emigracji żydowskiej z Polski:

„Trudno odmówić trzeźwości politykowi żydowskiemu. Po raz pierwszy występuje Żyd z pomysłem, że należy wykorzystać siłę, jaką przedstawia antysemityzm, do przyspieszonej realizacji ideału sjonistycznego. Chcecie się pozbyć Żydów? — pyta. W takim razie poprzyjcie nas w nacisku na Anglię, by w ciągu 10 lat wpuściła do Palestyny półtora miliona Żydów”.

Są to piękne przykłady obiektywizmu prasowego, który powstał z ankiety. Czas bardzo pożytecznie zainicjował ankietę poważną w sprawie żydowskiej, lecz wybrał moment nieodpowiedni. Zbyt dużo innych wypadków. Wizyty polsko-francuskie, nowa ekspozycja hitleryzmu, co *Nasz Przegląd* nazywa „fetorem norymberskim”, rzeź hiszpańska, tragedia sowiecka o upodleniu jednych i barbarzyństwie drugich, a w Polsce Skarga, skargi i nasz wewnętrzny — jak mówi Z. Nowakowski w *Ilustrowanym Kurjerze Codziennym* — Kocenjammer, wszystko to przesłoniło bądź co bądź duży problemat żydowski.

Jeszcze bardziej znamienym przykładem bezstronności sprawozdawczej są relacje z wizyty jen. Rydza Śmigłego w Paryżu i po Paryżu. W całej prasie wyrażono zadowolenie i aprobatę powszechną. Ktoś niewtajemniczony mógłby sądzić, że w Polsce niema opozycji. Atoli dla świadomych rzeczy, a tych jest coraz więcej, jak wiemy przynajmniej od 15 sierpnia, są to przejawy, które mogą skłonić à quoi penser dyplomację oficjalną. Wśród tłumów, witających jeneralnego inspektora armii, który parafował warunki przyszłego układu Polski z Francją, — (wypadek wyjątkowy w dziejach dyplomacji), — były tłumy urzędników państwowych, delegacje związków i instytucji zależnych od państwa, policja, uczniowie szkół i grupy obywateli zwykłych. Ci ostatni wiwatowali nie z musu i nie dlatego, że coś zaszło, lecz dlatego, że coś się zmieniło.

Odzwierciadliła to prasa. W zgodnym chórze pochwał ze wszystkich miast i warstw polskich leciutko niedostrojone są głosy prasy... sanacyjnej. W *Gazecie Polskiej* H. Korab-Kucharski twierdzi, że, owszem, zmiany nastąpiły, lecz we Francji:

„Otóż orientacja sztabu — i tu docieramy do pierwszej przyczyny — jest od pewnego czasu inna. Nie propaguje się tam już kultu wojskowego zbliżenia francusko-sowieckiego. Ewentualna pomoc obronna z tej strony określona jest przez decydujące czynniki wojskowe, jako złudzenie. Natomiast zbyt bliska kolaboracja z Moskwą może wytworzyć w Europie niebezpieczne napięcia. Ta ocena wojskowych zrobiła już swoje”.

Sanacyjny rzeczoznawca posuwa się jeszcze dalej bo sądzi, że dopiero jen. Rydz Śmigły uzdrowił stosunki francuskie:

„I wizyta ta przyspieszyła w sposób, może dla samych Francuzów nieprzewidziany — krystalizację wewnętrzną przemiany francuskiej, idącej — mimo wszystko — od międzynarodowego do narodowego francuskiego światopoglądu, do wyzwalania się z oparów frazeologii wschodniej, której zbyt przeraźliwie akompaniują armaty za Pirenejami, a której pseudo-humanitarny pacyfizm rozstrzelano na Łubiance w gmachu GPU”.

Ten sam leitmotiv *Gazety Polskiej* powtarza się w innych pochwałach dla Francji za to, że zinađrzała, że nareszcie nie chce wojny:

„Niech nam wolno będzie również zarejestrować, jako osiągnięcie wybitnie pozytywne, to nieodparte wrażenie, które nasuwa przebieg wizyty Naczelnego Wodza we Francji: że nastąpiło tam zrozumienie prawidłowości polityki Rzeczypospolitej, jej prostoty i konsekwencji nie tylko z punktu widzenia interesów Polski, lecz i w perspektywie trwałego, pokojowego współżycia narodów Europy”.

A dalej otrzymujemy wyjaśnienie, dlaczego w Polsce należy się cieszyć i jakie zadania oczekują jen. Rydza Śmigłego po przyjeździe:

„Opinia publiczna polska z nieklamnym zadowoleniem wita fakt, że ta ocena dojrzała w sojuszniczej Francji: Potęguje to niewątpliwie radosne uczucia, którym da dziś wyraz społeczeństwo polskie w manifestacjach na cześć naczelnego Wodza, powracającego do pracy, nad doniosłymi zadaniami, jakie czekają Go w wewnętrznym życiu kraju”.

Wyraźniej, o tem samym, ale nie to samo pisze M. Niedziałkowski w *Robotniku*:

„I teraz staje przed Polską zagadnienie wagi ogromnej.

Gen. Edward Rydz - Śmigły stanął u steru armii polskiej. Wywarł wpływ na politykę zagraniczną Rzeczypospolitej. Wywarł wpływ bardzo dobry. Są odtąd dwie możliwości:

1) kierownik siły obronnej Państwa zachowuje zdobytą pozycję czynnika, niezależnego od systemu rządzenia, od „nowego ustroju” i t. d;

2) kierownik siły obronnej Państwa zostanie sprowadzony do roli wodza jednego obozu politycznego.

Piszę z całym przekonaniem, że to drugie rozwiązanie byłoby błędem kolosalnym”.

Jeszcze z innego punktu widzenia zapatruje się Chwila lwowska. Wystarczy tutaj przytoczyć tytuł artykułu: „Plon zwycięskiej podróży i... uśmiech min. Becka”.

O ile fermenty polityczne przestają być teorią, a zaczynają się eksperymenty chociażby zagranicą, chociażby daleko w Hiszpanji. to komentarze prasy są zdecydowane rozbieżne. Prawica już parę miesięcy zdobywa Madryt na szpaltach gazet „za kilka dni” a lewica ogłasza równie dawno rychłą zgubę powstańców. Na tle tych oświetleń kolorowych i kolorowych wybijają się artykuły „Wieś i chłop w Hiszpanji” w *Kurjerze Warszawskim* z dnia 13 b. m.:

„Bo też, może poza jedną Rosją, niema kraju w Europie, w którym wieś byłaby tak upośledzona i gdzie tak pożałowania godny byłby los jej mieszkańców. Pyszne, gorące słońce hiszpańskie ożlaca wprawdzie niejedną nędzę i czyni ją malowniczą dla oka, lecz wystarcza rozejrzeć się bacznie w charakterze kraju, wtargnąć do wnętrza któregoś z „malowniczych” domostw i przyjrzeć się warunkom życia jego mieszkańców, aby czar prysł. Wieśniak hiszpański jest nędzarzem, nie ma często co jeść, a nierzadko — i wody do picia pod dostatkiem”.

Po wyliczeniu przyczyn klimatycznych i terenowych, autor n. s. pisze:

„Byłoby jednak niesprawiedliwością winić wyłącznie warunki naturalne za opłakany stan wsi hiszpańskiej. W niemałym stopniu przyczynili się do tego stanu i ludzie. W pierwszym rządzie ponoszą zań odpowiedzialność wielcy posiadacze ziemscy, panowie niezmiernych obszarów. I jeśli chłop hiszpański rzuca się dziś w wielu wypadkach w objęcia komunistów, a nawet — anarchistów. to właśnie oni, a nie kto inny, są za to odpowiedzialni.

Podział ziemi rolnej w Hiszpanji budził zawsze pod względem socjalnym wielkie obawy. Nawet polityk tak umiarkowany, jak Gil Robles, uważał za konieczne na parę miesięcy przed powstaniem ostrzec z trybuny parlamentarnej wielkich właścicieli ziemskich, że, o ile dobrowolnie nie zdecydują się na nieuniknione ofiary ze swego stanu posiadania, może być nibawem za późno na spokojne uregulowanie sprawy“.

„Powstańcy, wbrew temu, co się o nich w pewnych kołach opowiada, zdają sobie doskonale sprawę, że dzisiejszy hiszpański ustrój rolny jest nie do utrzymania. Nie walczą oni bynajmniej za sprawę grandów. Niedwuznaczne jest oświadczenie Gil Roblesa w tej sprawie, nie brak i innych deklaracji. Będąc emanacją wszystkich warstw i klas społecznych, budując swój program na przesłankach sprawiedliwości chrześcijańskiej i ładu społecznego — właśnie powstańcy i tylko oni, przynieść mogą zniknącej wsi hiszpańskiej pokój i dobrobyt“.

Spróbujcie zastąpić Hiszpanję w powyższych wywodach nazwą innego kraju. I wnioskuje.

Wśród wielu zajmujących artykułów, bo nie brak zdolności w Polsce, jeden z nich szczególnie zasługuje na sygnalizację. W. Wasutyński w Prosto z Mostu pisze namiętnie i młodo o „Tęsknocie motorycznej“, ale przytem tak świetnie, że niepodobna nie przytoczyć tego zrywu przeciwko marazmowi:

„U nas nikt nie tęskni. Chłop nie tęskni już nawet do dworskich morgów, do murowanej chałupy, do nowej krowy. Robotnik nie tęskni do własnego domu, do wynalazków technicznych, do udziału w przedsiębiorstwie. Student nie tęskni do wielkiej kariery, sklepikarz do wielkiego magazynu. Zamiast tęsknoty jest trwoga albo rozpacz. Trwoga o jutro, o podatki, o posadę, o pracę, rozpacz bezrobotnego i głodnego.

Opowiadać ludziom, że się wszystko odmieni, to narażać się na śmiech. Największy marzyciel, najoryginalniejszy wizjoner, ba, nawet najrealniejszy kalkulator wstydzili się dzielić z kimkolwiek swymi marzeniami, nadziejami, czy obliczeniami. Wie, że go wyśmieją. Dziś można w Polsce agitować ludzi na rozpacz i strach, nie na tęsknotę i wiarę. W tej atmosferze, dopóki nie będzie ona przełamana, nie pomogą żadne wysiłki. Cóż za wartość mają dzisiaj sanacyjne projekty przebudowy, kiedy ich autorzy za niczym nie tęsknią. Kalkulują sobie trochę, ale oni już się wyęsknili przed wielką wojną, tęsknoty niepodległościowe zrealizowali, innych nie mieli.

Tęsknijcie do wspaniałych elektrowni, do asfaltowanych dróg, do miast-ogrodów, do wodociągów na wsi. Tęsknijcie do olbrzymich kościołów, do wielkich bibliotek, do porywających poematów. Tęsknijcie do modrych wód Adriatyku, do winnic rumuńskich, do brzozowych lasów Litwy, do piaszczystego wybrzeża Sambii, do polskiej Parany. Tęsknijcie do wielkich przewrotów. Tęsknijcie do wojny narzuconej światu. Tęsknijcie do sławy, władzy i bogactw. Tęsknijcie do własnego domeczku z ogródeczkiem, do sklepu przy Marszałkowskiej, do wysokich prowizji, do awansów, do marmelady. Tęsknijcie wreszcie do czegośkolwiek mocno i bezwzględnie, bądźcie choćby maniakami w jakimś kierunku. Ale nie stójcie w miejscu, zastrachani i ironiczni, nieporadni i niewierzący, zropaczeni i zrezygnowani, nienawistni i uniżeni“.

Inaczej (nietylko pod względem form literackiej) ujmują sprawę pisma zażywe, oficjalnie praworzadne. J. Sawicki w Pionie opowiada o psychice Polaków i Niemców:

„Zastanowić musi każdego obserwatora rozwój karności społecznej i narodowej u Niemców“.

Natomiast u nas:

„Nie trzeba dowodzić, że do tego rodzaju posłuszeństwa Polak nie jest zdolny, zwłaszcza w dziedzinie uczuciowej. W ostateczności gotów się jest pogodzić z pewnymi koniecznościami, zgłaszając jednak przy każdej sposobności swe zastrzeżenia“.

A rada na to jest prosta, znacznie prostsza od tęsknot Wasutyńskiego:

„Polacy zagranicą, podobnie zresztą jak Polacy w kraju, tylko w znacznie większym stopniu, potrzebują autorytetu symbolizującego oddaloną Ojczyznę“.

Czy nie zgodzilibyśmy się na pogląd, że autorytet, jako skutek pewnych nastrojów społecznych, może dopomóc, ale „autorytet“, jako przyczyna nastrojów, zawsze zawodzi?

R

## Z Prasy Zagranicznej

Pierwsze miejsce w wydarzeniach ostatniego tygodnia zajmuje zjazd hitlerowski w Norymberdze oraz posiedzenie ministrów spraw zagranicznych Małej Ententy w Bratysławie.

Jałowe nieco w ostatnich czasach narady Małej Ententy mają tym razem — twierdzi Neues Wiener Journal — widoki ożywienia, przerzucając z inicjatywy Pragi punkt ciężkości na kwestje ekonomiczne:

„(Na naradach u prez. Benesa) specjalną uwagę poświęcono wywozowi do rolniczych krajów Małej Ententy i obszaru Naddunajskiego. Utworzenie w Pradze centrali gospodarczej Małej Ententy, która rozpocznie swe czynności w początku przyszłego roku, oznacza praktycznie rozszerzenie gospodarczo politycznej podstawy i umożliwienie Czechosłowacji wyłączenia surowców, których potrzebuje jej przemysł. Tą inicjatywą oraz utworzeniem gospodarczo-politycznej bazy do poprawy stosunków między państwami Małej Ententy a innymi krajami, zwłaszcza państwami rzymskiego protokołu — więc oczywiście i z Niemcami — zajmie się zjazd Ministrów Spraw Zagranicznych Małej Ententy w Bratysławie. Wywozowi służyć ma aktywna polityka dewizowa, połączona z regulacją zużycia surowców“.

Paryski „Temps“ przywiązuje do kongresu Bratysławskiej więcej wagi politycznej:

„W rzeczywistości Czechosłowacja jest specjalnie zainteresowana ewolucją, jaką się dostrzega w tej części kontynentu. Według najświeższych oświadczeń p. Benesa ona, Czechosłowacja, dźwiga cały ciężar presji niemieckiej, jej zagraża znaleźcie się w trudnej sytuacji, w wyniku ugody austro-niemieckiej, jej grozi rozszerzenie się wpływów niemieckich w kierunku południowo-wschodnim przy pomocy Węgier. W Pradze zdają sobie sprawę z prac nad zbliżeniem dyplomacji niemieckiej z Belgradem i Bukaresztem pod pokrywką pewnych interesów gospodarczych, zwłaszcza od czasu podróży p. Schachta na Bałkany, którą przedłużył aż do Aten“.

Szczególne światło na te obawy Czechosłowacji rzuca tajny okólnik Niemieckiego Związku Słuchaczy (Deutsche Studentent engenossenschaft), który cytuje legitymistyczny wiedeński „Der Oesterreicher“. Czytamy tam:

„Jeżeli pierwszą bitwę się przegrało, należy wygrać drugą. Bitwa trwa a jej cel najbliższy, to niezależna Austria narodowo-socjalistyczna. Należy przede wszystkim szerzyć ideę wielkoniemiecką, pozyskiwać dla idei narodowo-socjalistycznej i dla historycznej koncepcji pangermanistycznej austriackie ciało pedagogiczne, skierować propagandę na młodzież... przez prasę, przez teatr, przez radio, przez kino, zacieśniać

związki gospodarcze wykorzystywać turystykę, wreszcie gnębić Żydów“.

A więc „bitwa trwa“...!

\* \* \*

P. Paul Scheffer, we wstępnym artykule „Berliner Tageblatt“u, zastanawiając się nad ostatnimi posunięciami politycznymi na Bałkanach, „dochodzi do następujących konkluzji“:

„W każdym razie uważamy rozwój wypadków na Bałkanach i rady pod adresem Pragi przeciw przecenianiu czerwonej przyjaźni za zwycięstwo niemieckiego politycznego punktu widzenia. Ale także za zwycięstwo rzeczywistości i za dowód, że ostrzeżenia z Norymbergi nie trafiły w próżnię.

Owo „ostrzeżenie z Norymbergi“ w swoisty sposób komentuje, niemal jednoznaczna pod tym względem, prasa angielska.

„Daily Telegraph“ pisze:

„Nie Niemcy nie cierpią bolszewizmu, jak my wszyscy, to nie łomaczy przemówień, które wydawałoby się, mają świadomy cel wznieść pożar na kontynencie i zjednoczyć państwa faszystowskie do „świętej krucjaty“ przeciw sile, której przecież Niemcy zupełnie się nie potrzebują obawiać, jeżeli rząd Nazi reprezentuje zwyciężycie ducha narodu.

Dalej idzie w swych rozważaniach „Morning Post“:

„Nie można nie odnieść wrażenia, że rząd niemiecki dąży do zerwania stosunków dyplomatycznych z Sowietami. W tym wypadku możnaby zapytać, dlaczego Hitler wybrał do tego celu ten właśnie moment?

Właściwie niema powodów uchwytnych do konfliktu między tymi dwoma krajami. Oczywiście dzieli je żywa antypatja, ale nie wiadomo, dlaczego miałyby być ona żywsza właśnie teraz, aniżeli w jakimkolwiek innym momencie minionych czterech lat. Można więc postawić pytanie, czy ta nagła polemika nie ma przypadkiem jakiego związku z przyszłą konferencją londyńską“?

„Daily Herald“ nie ma już nawet tych wątpliwości:

„Hitler uważa, że rozmowy lokarneńskie wymagają bardzo starannego przygotowania dyplomatycznego. Ale jego sposób ich przygotowania trudno będzie można określić jako staranny a nawet dyplomatyczny. Jeżeli z chwilą wymówienia imienia Rosji Hitler wpada w stan patalogiczny, trudno się spodziewać, aby pertraktacje z Niemcami wogóle były możliwe“.

Na to, dziwnie w porę, wpada ustępek z artykułu we „Frankfurter Zeitung“:

... należałoby wiedzieć, jakie znaczenie przywiązuje rząd francuski do swego traktatu z Sowietami i do jakiego punktu były gotów z tego traktatu ustąpić, aby otworzyć drogę do poważnej współpracy z Niemcami.

\* \* \*

Sprawa nostryfikacji lekarskich dyplomów w niektórych krajach wyłoniła szereg absurdalnych trudności w wypadkach, kiedy wzywa się do łoża chorego zagraniczną powagą naukową. Dotyczy to w pierwszym rządzie lekarzy wiedeńskich, którzy mają zdawną ustaloną tradycję i bardzo często biorą udział w konsyljach daleko poza granicami swego kraju. To też „Neue Freie Presse“ w zjadliwym artykule wyśmiewa tę naukową „Bechmasserei“, domagającą się poddania sławnego profesora egzaminowi n.p. z anatomji; pisano nie wymienia owych krajów, niestety wiemy, że i w Polsce rodzą się podobne pomysły.

Azet.

Od redakcji. Prasa polska przeważnie przyjęła pisownię nową. Pomimo faktu, że reforma zubożyła język i zniekształciła wymowę, zastosowalibyśmy się, lubo z odrazą, do zmian, jako przyjętych przez większość. Jeśli nie czynimy tego, to w przekonaniu, że jeszcze nastąpi rewizja uchwał. Ponadto ani nasi współpracownicy, a w ich liczbie kilkunastu profesorów uniwersytetu, ani członkowie redakcji dotąd nie opanowali ortografji dziwacznej i przykrej.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. № 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w Warszawie zł. 1.50; na prowincji zł. 2.— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; 1/2 str. — zł. 125.— 1/4 str. — zł. 75.—. Rękopisów niezastreżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI.

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA NIWA, SP. Z OGR. ODŹ.

Druk J. Rajskego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.